CZWARTEK Nr 103 86-08-28 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

MOANA znaczy głębina

patrz str. 5

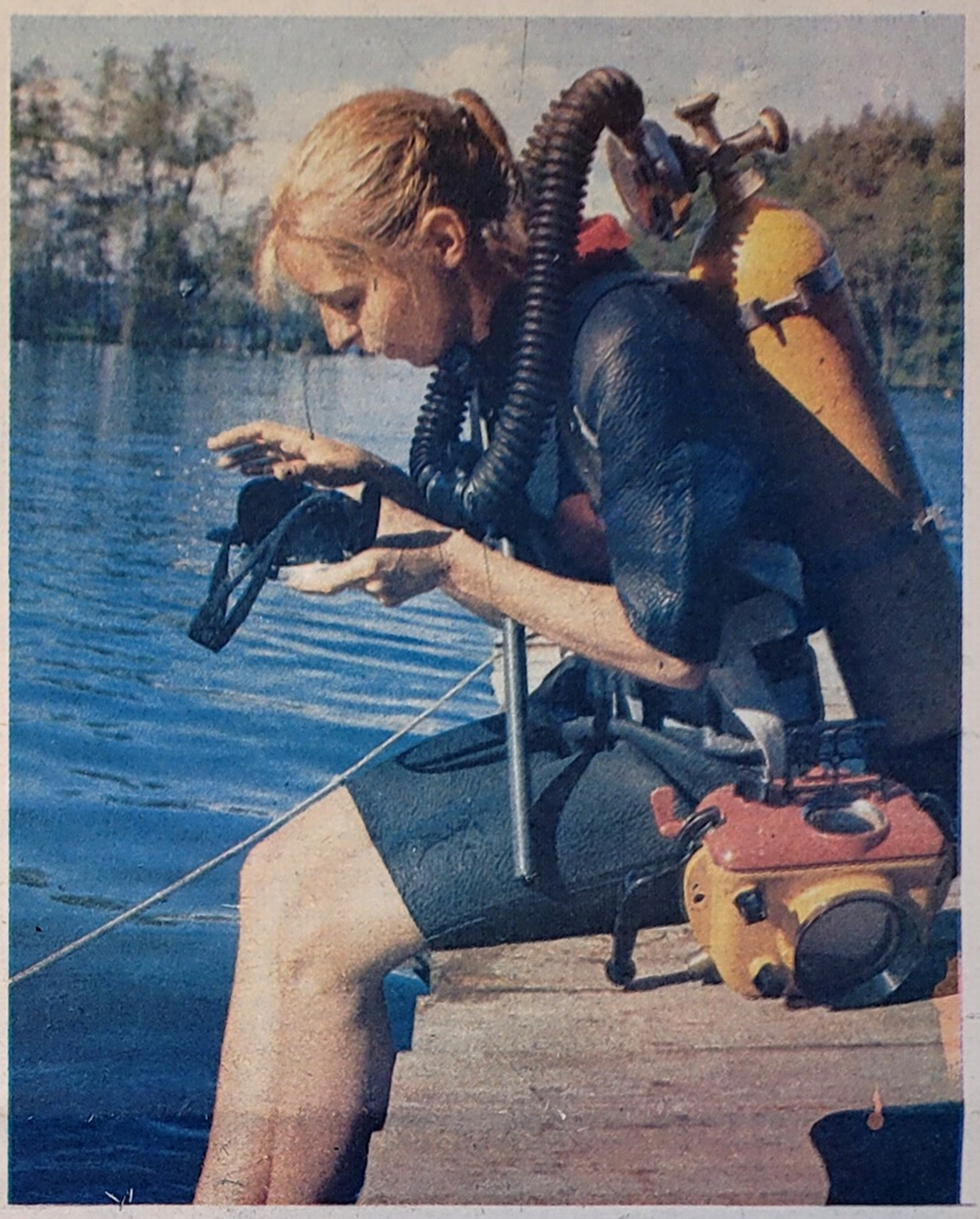

Kasia Kowalska uważa, że nie ma piękniejszego sportu na świecie od nurkowania

Fot. **M. Włodarski**

● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ●

Byłeś... widziałeś... chcesz, aby inni to zobaczyli, poznali napisz do WIT-ka.

WIT-ek czyli Wakacyjny Informator Turystyczny kończy wprawdzie sezon na łamach „Świata Młodych", ale obiecuje powrót w okresie najbliższych ferii.

Pamiętajcie o WIT-ku! WIT-ek nadal przyjmuje informacje o ciekawych muzeach, atrakcyjnych trasach, mało znanych zabytkach!

● WIT-ek przypomina, że robi rejestr oryginalnych polskich muzeów. Dziękuje za wiadomości o skansenach – rzeczywiście to jedne z ciekawszych muzeów, dziękuje za wiadomości o okręcie „Burza", o Izbach Pamięci, o domach w których upamiętniono ich wybitnych mieszkańców. M. in. **Marysia Kozłowska z Kalisza** zaprasza do Russowa pisząc tak:

...„Oglądałeś WIT-ku w telewizji „Noce i dnie" serial wg powieści Marii Dąbrowskiej? Jest koło Kalisza, a właściwie już w Kaliszu – wieś, która stała się w powieści Sarbinowem. Tą wsią jest Russów – 9 km od centrum Kalisza. Teraz można dojechać tam autobusem.

W Russowie jest dom Marii Szumskiej czyli późniejszej – Dąbrowskiej. Jest w nim muzeum Pisarki. Na piętrze jest Jej panieński pokoik. Jest Jej biurko, maszyna do pisania, sekretarzyk. W pokojach na parterze są meble i przedmioty z przełomu wieku XIX i XX. W parku pozostał największy staw z wysepką na którą Agnieszka Niechcicówna przechodziła przez drewniany mostek..."

Słup milowy z 1151 r., w Koninie

● **Zdzisiek Falkowski z Duszniki-Zdroju** pisze o muzeum starego przemysłu, o zabytkowej Papierni z 1605 roku. Ten zabytek stoi nad rzeką Bystrzycą. Są właściwie dwa budynki – młyn wodny i drewniana 5-kondygnacyjna suszarnia. Do muzeum wchodzi się przez stary drewniany mostek. W muzeum jest stała wystawa pokazująca dzieje papiernictwa na świecie i w Polsce.

Zdzisiek przysłał nawet kartkę wydawaną przez muzeum na czerpanym papierze wg XVII wiecznej receptury.

● ...„W czasie tegorocznego pobytu w Beskidzie Żywieckim byłem m. in. na Babiej Górze (1725 m npm). 545 metrów niżej jest schronisko PTTK na Markowych Szczawinach a obok schroniska znajduje się najmniejsze ale najwyżej położone Muzeum Turystyki Górskiej z bardzo bogatymi i ciekawymi zbiorami dotyczącymi przede wszystkim turystyki babiogórskiej"...

Wojtek Czarnecki z Białogardu

Wrocław ma wiele pięknych parków a już na pewno Park Szczytnicki na Sępolnie należy do najpiękniejszych w Europie..."

● ...„W moim mieście stoi najstarszy znak drogowy w Polsce. Jest to słup milowy z 1151 roku!"

Marek Skorek, Konin

● Wjazd na Czantorię w Ustroniu Polanie znów droższy – bilet w jedną stronę kosztuje 40 złotych, a powrotny – 80!

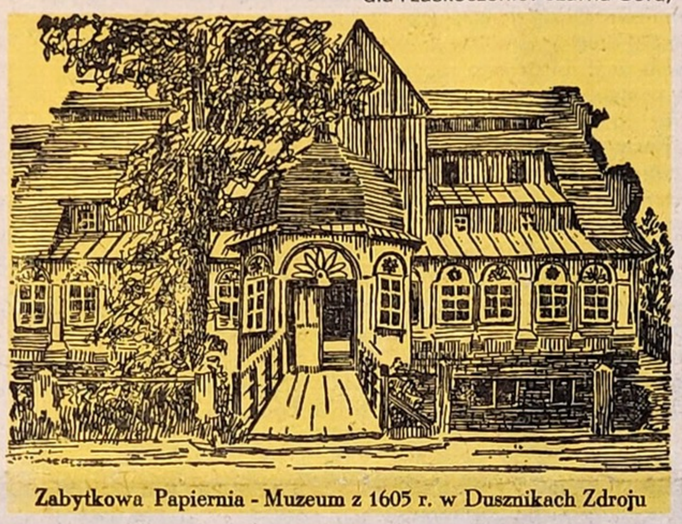

Zabytkowa Papiernia - Muzeum z 1605 r. w Dusznikach Zdroju

● **Gośka i Maciek z Wrocławia** zapraszają do swojego miasta: ...„Każdy wie, że Leningrad ma piękne mosty natomiast mało kto wie, że Wrocław jest na trzecim miejscu w Europie pod względem liczby mostów. Ma ich ponad 85 w tym wiele bardzo pięknych i zabytkowych. We Wrocławiu jest najdłuższy most wiszący w Polsce. Ma 127 metrów! To jest Most Grunwaldzki.

Kto będzie na Kubalonce niech koniecznie odwiedzi drewniany kościół z XVII wieku.

Będąc na Rycerce radzę przejść szlakiem czerwonym na Rycerzową (1207 m npm) przez Mładą Horę (995 m npm). Ta trasa dostarcza wielu niezapomnianych przeżyć.

Schronisko na Kozińcu w Wiśle-Głębce – nieczynne

– takie informacje przesłał **ktoś o nieczytelnym podpisie z Bytomia.** (WIT-ek nie lubi anonimów!)

● ...„Bukowinę Tatrzańską zna bardzo wielu jednak niewiele osób zagląda na drugą stronę rzeki Białki, na Spisz. W tym roku poznawałam polski Spisz – bardzo ciekawe osiedla i zaskoczenie: Czarna Góra, Kocwin, Trybsz, Rzepiska to wsie dwujęzyczne. Szyldy na sklepach w języku polskim i słowackim, szkoły ze słowackim językiem nauczania. Dużo na ten temat dowiedziałam się z książki Michała Balarego „Na Spiszu" a najwięcej z rozmów z miejscowymi ludźmi (bardzo rozmowni!)

Magda Grzybowska z Warszawy

● Proponowałeś WIT-ku zbieranie pocztówek z mapami a ja zbieram pocztówki z herbami. Też wydaje mi się, że to ciekawe zbieractwo. Co Ty na to? –

M. Zegadło, Łódź

Ja jestem bardzo – za!

● WIT-ek dziękuje za informacje o Wielkopolskim Muzeum Pożarnictwa w Rakoniewicach, o Muzeum Afrykanistycznym w Olkuszu, o Muzeum Kolei w Warszawie, o Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach pod Tarnowem.

WIT-ek mimo przerwy nadal przyjmuje informacje i czeka na turystyczne plotki. Przekaże je w czasie najbliższych ferii.

Ostatnia zagadka – w sobotę!

Podpatrujcie osy!

Charakterystyczny sposób lotu osy stał się przedmiotem zainteresowania naukowców. Osy, wprawiając swoje skrzydła w niezwykle szybki rytm (około 400 uderzeń na sekundę), wytwarzają wokół siebie silny wir powietrzny, unoszący je w górę. Niedawno zbudowano działający komputerowo model skrzydeł osy; fachowcy sądzą, że dokładne poznanie sposobu lotu tego owada może być przydatne w przyszłości w projektowaniu samolotów.

Nie tylko w wakacje

(CAF). Obóz wędrowny – to pełny relaks i większa możliwość poznania zwiedzanych okolic. Na ziemi sądeckiej takich obozów jest dużo, szczególnie w czasie letnich wakacji.

Na zdjęciu: uczniowie szczecińskich szkół, uczestnicy wędrownego obozu w Zakopanem.

● II TARGI ZDROWEJ ŻYWNOŚCI 5–7 WRZEŚNIA W TARNOWIE

● PRODUCENCI ZDROWYCH KRAKERSÓW, CHRUPEK I CZEGO JESZCZE – POSPIESZAJCIE!

(Inf. wł.). Pierwsze Targi Zdrowej Żywności odbyły się mniej więcej rok temu, przy udziale kilkudziesięciu producentów artykułów spożywczych, często nie tylko zdrowych, ale i smakowitych. A także – przy udziale przedstawiciela „ŚM". Nie mogło nas zabraknąć na tej nowej imprezie – wszak jej „wynalazca" i inicjator, dr Jacek Roik stale gości na naszych łamach, a wraz z nim – idea zdrowej żywności. Słowem – ideę tę propagujemy, a wkrótce po zakończeniu zeszłorocznej imprezy zamieściliśmy obszerną z niej relację.

W tym roku, w dniach 5–7 września, odbędą się kolejne, drugie już targi. Miejmy nadzieję – nie zabraknie na nich producentów zupełnie nowych, jak i tych, którzy godnie zaprezentowali się w roku ubiegłym. Przypomnijmy, że na poprzednich targach podpisano 55 umów handlowych. W tym roku samym targom towarzyszyć będą sympozja dotyczące tzw. rolnictwa biodynamicznego i zdrowej żywności. Będzie więc można nie tylko kupić tutaj coś zdrowego, ale i o tym czymś sporo się dowiedzieć... A że nie samym chlebem, nawet tym zdrowym, bo zawierającym np. domieszkę dolomitu, żyje człowiek – w czasie trwania targów odbywać się będą zarazem imprezy Międzynarodowych Dni Folkloru. Zapraszamy!

(tok)

W srebrnogórskim forcie

18 sierpnia 1985 r. powołany został z inicjatywy uczniów szkół górniczych i Harcerskiej Rady Resortowej Ministerstwa Górnictwa i Energetyki – Harcerski Korpus Srebrnogórski. Jego założycielem jest hm. Jerzy Żukowski, komendant tegorocznego srebrnogórskiego zgrupowania. W ciągu dwu lat działalności prowadzonej wspólnie z byłymi uczestnikami dawnej wieloletniej harcerskiej akcji „Srebrna Góra" udało się druhom z Korpusu zrobić wiele dla ratowania zabytkowej twierdzy. Fort – „Ostróg – Górnik" zmienia swoje oblicze staje się atrakcyjnym turystycznym obiektem.

W taki właśnie sposób usuwa się porastające mury twierdzy krzewy.

Na wartowni meldują się turyści. Przyszli tu z przełęczy Srebrnej wiedzeni ciekawością, by obejrzeć XVIII-wieczny pruski fort. Jeden ze 124 przewodników, członków Harcerskiej Informacji Turystycznej – który podobnie jak i pozostali uprawnienia do oprowadzania wycieczek po twierdzy uzyskał w wyniku pomyślnie zdanego egzaminu przed komisją srebrno-górskich „weteranów" – zapoznaje turystów z historią fortu, prowadzi do kazamat, w których podczas II wojny światowej więzieni byli polscy oficerowie. – *W byłym Oflagu VIII B, na którego terenie się znajdujemy, hitlerowcy więzili wielu znamienitych oficerów kampanii wrześniowej 1939 roku. Przebywał tu m. in. gen. Tadeusz Piskor – dowódca Armii „Lublin". Historycy ustalili, że w tym jenieckim obozie przebywało w sumie 99 polskich oficerów. Do tej pory jednak jeden z nich pozostaje dla nas – opiekunów tego miejsca pamięci narodowej – bezimienny...*

Podążający na koronę fortu turyści zatrzymują się na chwilę przed tablicą upamiętniającą martyrologię żołnierzy Września 1939 roku. Wieczny ogień płonący w specjalnej lampce, biało-czerwona lilijka i harcerskie C Z U W A J...

Podczas gdy przewodnicy w harcerskich mundurach oprowadzają wycieczki (od 20 – 30 codziennie), pozostali uczestnicy zgrupowania pracują przy renowacji fortu. Druhowie-górnicy z zasadniczych szkół górniczych kopalń węgla kamiennego: „Bobrek", „Gliwice", „Gottwald", „Lenin", „Mysłowice" i „Wodzisław" przyjechali tu, by dołożyć symboliczną „cegiełkę" do dzieła ratowania fortu. Ich poprzednicy pracowali tutaj w ramach praktyk zawodowych pod kierunkiem swoich nauczycieli. Poszerzali drogę dojazdową, usuwali drzewa i krzewy porastające koronę fortu, zakładali piorunochrony. Zadbali także o bezpieczeństwo turystów odgradzając drewnianym płotkiem koronę fortu od fosy.

Na murze jednej ze ścian wisi na linie instruktor z obozu 26 Toruńskiej Drużyny Harcerskiej im. Grup Szturmowych Szarych Szeregów – pwd. Krzysztof Biskup. Asekurowany z góry wycina komandoskim bagnetem krzewy porastające mury. – *One szkodzą naszemu fortowi* – wyjaśnia przechodzącej tamtędy wycieczce instruktor służbowy. – *Powodują wykruszanie się spoiwa, a do tego nie możemy przecież dopuścić...*

Obecność druhen i druhów z 26 Toruńskiej Drużyny Harcerskiej, którzy rozbili swoje namioty nieco wyżej Przełęczy Srebrnej, daje się tutaj odczuć na każdym kroku. Komendant toruńskiego obozu – hm. Waldemar Rutkowski jest z zawodu konserwatorem zabytków kamiennych i losy srebrogórskiej twierdzy leżą mu na sercu. Zna ją jak własną kieszeń. Przyjeżdżał tu jeszcze w trakcie studiów i w oparciu o stare, pruskie plany penetrował wraz z kolegami wszystkie forty na srebrnogórskich wzniesieniach. Kiedy dotarł doń apel harcerzy-górników Katowickiej Chorągwi ZHP, którzy dwa lata temu zwrócili się do całej harcerskiej braci o pomoc w ratowaniu tego unikalnego zabytku, postanowił wraz z podobnymi do siebie zapaleńcami przyjechać tu i wesprzeć wysiłki członków, chorążych i kawalerów Harcerskiego Korpusu Srebrnogórskiego.

Na placu przed magazynami – równiutko poukładane pryzmy cegieł. – *Materiały budowlane kupiliśmy za pieniądze otrzymane za występy artystyczne naszej młodzieży* – mówi z-ca komendanta zgrupowania do spraw organizacyjnych, pwd. Antoni Stabla, który już od 18 lat spędza w Srebrnej Górze każdy swój urlop wypoczynkowy. – *Niestety, nie możemy nawet pokryć dachem pomieszczeń magazynowych, bo na to musimy mieć zgodę wojewódzkiego konserwatora zabytków w Wałbrzychu. Czekamy więc na stosowne zezwolenia i nadal gromadzimy środki finansowe i materiały budowlane, by móc w każdej chwili przystąpić do robót... Uzyskaliśmy autentyczny patronat Katowickiego Gwarectwa Węglowego i Śląskiego Okręgu Wojskowego. Sądzimy więc, że w tak znaczącej sprawie władze województwa wałbrzyskiego przyjdą nam również z pomocą...*

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **autora**

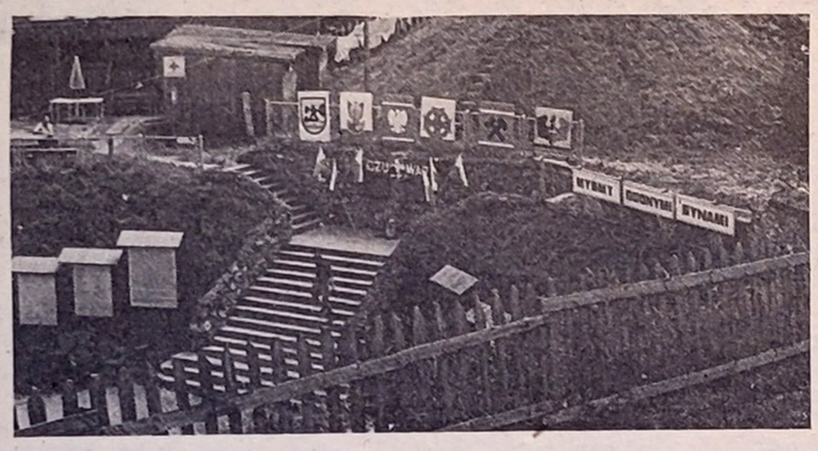

Drewniany płotek odgradzający koronę fortu od fosy skutecznie zabezpieczający trasę zwiedzania jest dziełem harcerzy-górników

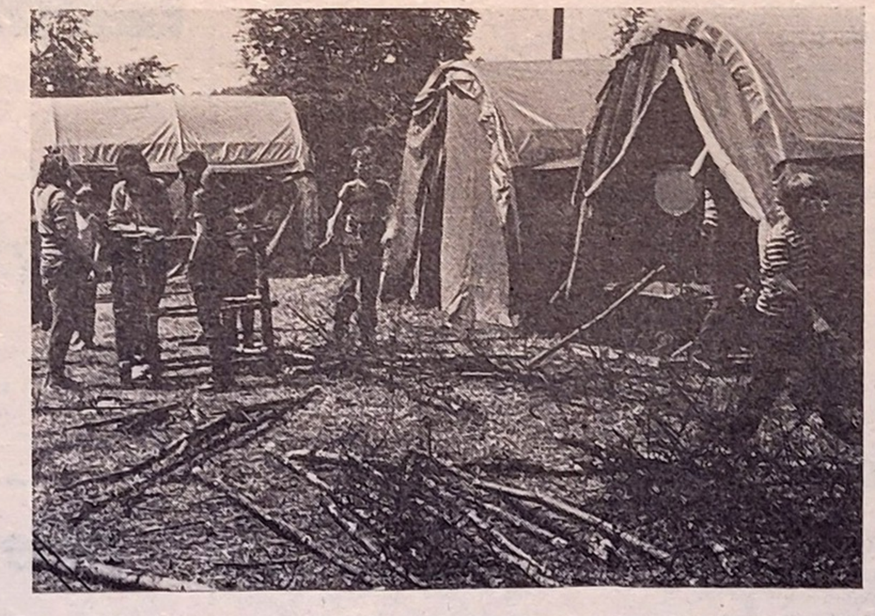

Przed ogniskiem w obozie 26 Toruńskiej Drużyny Harcerskiej

Żegnamy wakacje. Może na pożegnanie nauczycie się nowej, ładnej piosenki?

Te zastępy, które spotkają się na Centralnym Biwaku Lata Zwiadowców, niech ją zaśpiewają na ostatnim ognisku.

Ogniska już dogasa blask...

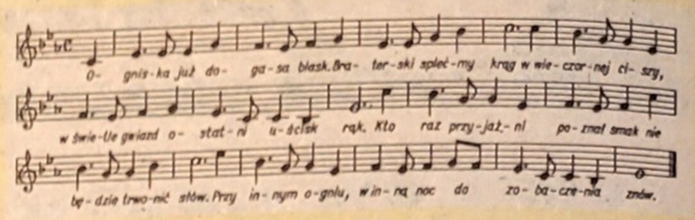

słowa: Jerzy Litwiniuk
melodia starej pieśni szkockiej

Ogniska już dogasa blask.
Braterski splećmy krąg
w wieczornej ciszy, w świetle gwiazd
ostatni uścisk rąk.
Kto raz przyjaźni poznał smak
nie będzie trwonić słów...
Przy innym ogniu
w inną noc
do zobaczenia znów!
Nie zgaśnie tej przyjaźni smak
co połączyła nas...
Nie pozwolimy by ją starł
nieubłagany czas.
Kto raz przyjaźni poznał smak...

Na pożegnanie – uśmiech

Jarek, Krzysztof, Zbyszek i Marcjan czyli zastęp „Magików" przysłał list:

„Od dawna interesujemy się magicznymi sztuczkami. Zbieramy różne książki i przepisy jak robić sztuki. I urządzamy pokazy. Na razie tylko dla najbliższych kolegów, ale chyba już w tym roku wystąpimy publicznie. Zbieramy także „Uśmiechy numeru" ze „ŚM" i różne zabawne anegdoty. Z naszego zbioru przesyłamy kilka „zwariowanych pytań i odpowiedzi". My je wykorzystujemy na ogniskach.

1. Co robi wrona przeżywszy 3 lata?
2. W jakim miesiącu ludzie najmniej plotkują?
3. Kiedy głupiec bywa mądry?
4. Przed kim król musi zdjąć koronę?
5. Kiedy człowiek bywa w mieszkaniu bez głowy?
6. Co robić gdy się zobaczy latającego słonia?
7. Które koło się nie kręci gdy samochód jedzie do tyłu?
8. Do kogo należy ogon krowy stojącej na granicy polsko-czechosłowackiej?
9. Jak podzielić 10 bułek między 10 chłopaków, tak aby 1 bułka została w koszu?

Kto nie wie, niech odwróci tę kartkę do góry nogami, a jak się przy okazji uśmiechnie, to jego czysty zysk. Pozdrawiamy!

„Magicy"

1– rozpoczyna czwartą
2– w lutym, bo najkrótszy w roku
3– gdy milczy
4– przed fryzjerem
5– gdy wysadzi głowę przez okno
6– kończenie się uszczypnąć. Nastąpi
przebudzenie!
7– zapasowe
8– do krowy, do krowy!
9– jednemu chłopakowi dać bułkę w koszu.
Wesołej miny w nowym roku szkolnym!

Tego jeszcze nie było! PROPOZYCJA nie tylko dla dziewcząt

Zamiast gorzkich łez za odchodzącymi wakacjami, proponujemy bardzo słodki pożegnalny wieczorek. Na dworze, przy naftowej lampce albo przy świeczkach. Do picia mleczno-owocowe koktajle, a do jedzenia bezkartkowe słodkie pyszności, ptasie mleczko, sałatka owocowa, marmoladki.

Do roboty i... smacznego!

Jabłko z pianą

Kilka niedużych jabłek obrać, usunąć gniazda nasienne, w wydrążenia włożyć łyżeczkę dżemu. W żaroodpornym naczyniu rozpuścić łyżkę margaryny, ułożyć jabłka i zapiec w piekarniku. Kiedy jabłka się zarumienią, przykryć je ubitą na sztywno pianą z białek i cukru (4 białka i 25 dag cukru pudru), dodać cukier waniliowy. Powtórnie włożyć jabłka do piekarnika, aby piana się „zazłociła". Wyłożyć jabłka na półmisek, przybrać np. konfiturą, śliwką, wiśnią.

Ptasie mleczko

Dwie łyżeczki żelatyny namoczyć w niewielkiej ilości wody. 4 białka z jaj ubić z 2 szklankami cukru w mikserze lub ręcznie na sztywną pianę, dodać zapach. Wymieszać z żelatyną i przelać na płaską blaszkę. Wstawić do lodówki. Po zastygnięciu polać ostudzoną galaretką (przygotować wg przepisu na opakowaniu). Gdy całość zastygnie, dobrze się oziębi – wyjąć, pokrajać na małe kostki.

Sałatka owocowa

W szklanej salaterce układamy warstwami jabłko o winnym smaku pokrojone w cieniutkie płatki i inne owoce (gruszki, śliwki, mrożone truskawki). Trzeba tak skomponować, aby sałatka nie była mdła – a więc owoce kwaśne ze słodkimi, i dobrze, aby sałatka była różnokolorowa. Każdą warstwę owoców przesypujemy cukrem pudrem dodając ewentualnie kilka kropel olejku do ciast. Tak przygotowaną sałatkę wstawiamy do lodówki, silnie oziębiamy.

Marmoladki

Kilogram papierówek lub antonówek umyć, upiec, gorące przetrzeć. Przecier wymieszać z 1/2 kg cukru i gotować przez 5 – 10 minut od momentu zawrzenia. Wylać przecier na folię aluminiową lub pergamin lekko natłuszczony oliwą. Warstwę masy równo rozprowadzić na grubość ok. 3 cm i pozostawić do zastygnięcia. Gdy masa całkowicie zastygnie, przykryć pergaminem, odwrócić, zdjąć pergamin i wykroić ostrym nożem pożądane kształty, następnie ułożyć na blasze wyłożonej folią, wstawić do bardzo lekko nagrzanego piekarnika i obsuszyć ok. 2 godzin. Następnie ostudzić, posypać cukrem pudrem. Jeśli przechowywać, to w słoju lub pudełku wyłożonym folią.

REDAKCYJNA POCZTA

Jesteś jeszcze za mała

Violetto! Po przeczytaniu Twego listu (nr 84 „ŚM") zrozumiałam, że Twoja mama ma zupełną rację. Musisz to zrozumieć, że jeszcze jesteś za mała na takie randki. Niepotrzebnie również zrobiłaś sobie na rękach sznyty. To już duża przesada. Najwięcej czasu poświęcaj na naukę, bo z tego w przyszłości będziesz żyła! Dzięki dobrej nauce wybierzesz sobie lepszy zawód!

Mama przez Twoje postępowanie straciła do Ciebie zaufanie. Postaraj się zmienić, porozmawiać z nią, więcej przyłożyć się do nauki. Ja mam 14 lat, a jeszcze nie miałam żadnych zatargów z chłopakami. Życzę Ci, aby wszystko ułożyło się dobrze.

Bardzo proszę o wydrukowanie listu, a czytelników „ŚM" o dalsze wypowiedzi na ten temat. Ciekawa jestem czy większość czytelników podzieli moje opinie o zakochanej trzynastolatce?

Czternastolatka

Czy nie przesadzasz? Przecież widujesz go codziennie!

Droga Gosiu! Przeczytałam Twój list w nr. 75 „ŚM", który mnie zasmucił. Chodzę do klasy VII i również mam chłopca. Mam podobny problem jak Ty.

Na początku rodzice nie pozwalali mi na spotkania z nim. Nie tylko rodzice, ale i wychowawczyni. Teraz się zmieniło, bo próbowałam ich przekonać i wszystko jest w porządku. Pozwalają mi się z nim spotykać raz w tygodniu. Wystarcza mi to, choć chciałabym spotykać się z nim częściej.

Piszesz, że rodzice uważają, że jesteś na to za młoda. To zależy o co im chodzi. Powinnaś ich zrozumieć. Rodzice chcą dla Ciebie dobrze, boją się o Ciebie, bardzo Cię kochają. Piszesz również, że spotykasz się z nim codziennie i to Ci nie wystarcza. Czy nie przesadzasz?

Przemyśl to. Chciałabym (zwracam się do wszystkich czytelników), aby napisali co sądzą o takim postępowaniu rodziców, czy macie podobne kłopoty. Napiszcie.

Żaneta

Rozczarowane kolonistki

Kiedy wyjechałyśmy na kolonie, poznałyśmy bardzo fajną dziewczynę. Szybko jednak przyszło rozczarowanie. Była miła, gdy chciała coś od nas. Po długim podlizywaniu się została wybrana grupową. Przez pierwsze parę dni spisywała się dobrze. Niestety, trwało to niedługo. Stała się złośliwa i niemiła. Nie mogłyśmy z nią wytrzymać. Nawet doszło do rozmowy z wychowawcą, lecz ona się nie zmieniła. Naszych uwag nie brała sobie do serca.

Kolonie już się kończą, a my nie wiemy co począć. Poradźcie co robić w takich sytuacjach, jeżeli się powtórzą.

„Łobuzice"

OD REDAKCJI: Co robić w takiej sytuacji? Rada nie jest łatwa, bo jak można dobrze poznać kogoś, kogo zna się zaledwie kilka dni? Zawsze można ulec złudzeniom, oczarowaniu i wybrać na grupową osobę, która się nie sprawdzi. Cóż zrobić, miałyście pecha! (bs)

Nie tylko amatorzy

Po tym co już napisaliśmy, można by sądzić, że pozyskiwaniem złota zajmują się dziś w Polsce wyłącznie amatorzy. Nic bardziej mylnego! Ten cenny kruszec, mimo iż jest go u nas niewiele, stanowi również przedmiot zainteresowań instytutów naukowych. Przez cały czas – choć w ograniczonym zakresie – prowadzone są poszukiwania nowych ewentualnych terenów złotonośnych, których eksploatacja byłaby opłacalna.

Doc. dr hab. Edmund Rutkowski z Instytutu Geologicznego w Warszawie wystąpił z nową hipotezą dotyczącą powstawania złóż zawierających złoto. Otóż mogą one powstawać w wyniku oddziaływania czynnych wulkanów na wody wypełniające pokłady piasków i żwirów. Podgrzana do wysokiej temperatury woda – zawierająca różne rozpuszczone w niej pierwiastki – mogła o wiele intensywniej wypłukiwać ze złóż złote drobiny i osadzać je w deltach strumieni i rzek. A że w Sudetach były niegdyś czynne wulkany, istnieje prawdopodobieństwo, iż są tam takie właśnie miejsca zwiększonej koncentracji tego poszukiwanego pierwiastka.

Wcześniejsze badania Instytutu Geologicznego wykazały istnienie w dorzeczach Bobru, Kaczawy i Kwisy kilku takich obszarów. Obecnie ekipy geologów penetrują okolice Lubomierza, m. in. rejon góry Skalnik. Być może na tych właśnie terenach poszukiwacze natrafią wreszcie na pokłady, które będzie można eksploatować na skalę przemysłową. To co już znaleziono zwiększa tę nadzieję, gdyż złote drobiny tam występujące są bardzo wysokiej próby – ok. 900. Tereny te nie były dotąd nigdy eksploatowane, dzięki czemu złoża są w nienaruszonym stanie co ułatwia badania.

ZŁOTE MUZEUM

Jeśli ktoś w drugiej połowie lata znajdzie się w okolicach Złotego Stoku warto by odwiedził mieszczące się tam Muzeum Górnictwa Złota. Obejrzy w nim m. in. grafitowe tygle, w których wytapiano ten cenny metal, dawne narzędzia i stroje górnicze, wzory średniowiecznych złotych dukatów bitych niegdyś w miejscowej mennicy. A na zakończenie będzie mógł zwiedzić złotonośną niegdyś „Sztolnię Książęcą", stanowiącą część wyeksploatowanej kopalni złota, jednej z wielu czynnych dawniej na tym terenie.

(jd)

Poszukiwania prowadzone na nieco większą skalę wymagają budowy dużych koryt do których urobek wrzuca się łopatami, a jest on przepłukiwany stałym strumieniem wody. Na taką eksploatację trzeba mieć jednak zezwolenie odpowiedniej władzy administracyjnej

Fot. archiwum

ZŁOTY POLSKI

...albo florem lub gulden – początkowo tylko pieniężna jednostka obrachunkowa równa 30 groszom czyli 540 denarom. Bity w srebrze od 1564–65 przez króla Zygmunta Augusta i nazywany wówczas półkopkiem. Jako moneta, a potem banknot (od 1830 r.), przechodził różne koleje losu, aż w czasie reformy walutowej w 1924 roku podzielono go na 100 groszy i tak już pozostało do dziś. Zawierał wówczas – 62 lata temu – 9/31 części grama czystego złota. A więc 3444 złote miały pokrycie w 1 kg kruszcu. Złoty miał w tych czasach wartość równą wartości franka szwajcarskiego, a za jednego dolara USA płacono 5 złotych 18 groszy.

NA TRAPERSKIEJ ŚCIEŻCE

Nasze hasło na dłużej:

Wszystko ma swój koniec... ale traperską ścieżką będziemy kroczyć przez okrągły rok!

Wasz WAGABUNDA

JAK ZACHOWAĆ LETNIĄ KRZEPĘ?

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Koniecznie postaraj się o poprzedni numer „Świata Młodych", znajdziesz w nim w tym miejscu pierwsze trzy ćwiczenia próby-sprawdzianu twoich osiągnięć. Dziś dokończenie.

PRÓBA LEKKOŚCI. Stań w niewielkim rozkroku i podskocz tak, byś jak najbardziej mógł się przekręcić dookoła podłużnej osi swego ciała. Być może uda ci się obrócić o 180 stopni czyli wykonać pełny „w tył zwrot", ale to jest w naszej próbie stanowczo za mało! Musisz obrotowi swego ciała nadawać przy następnych podskokach taką szybkość, abyś przekręcił się w powietrzu o 360 stopni! Słowem, abyś po pełnym obrocie znalazł się znów w pozycji wyjściowej. Więcej – możesz, byle nie mniej! Wierzę, że potrafisz dokonać takiej sztuki trzy razy pod rząd, wtedy próbę masz zaliczoną.

PRÓBA SIŁY I WYTRZYMAŁOŚCI. W lesie, w sadzie, na podwórku znajdź drzewo o gładkim pniu, które będzie miało gałęzie poza zasięgiem twoich rąk. Pień drzewa nie może być grubszy, niż słup telegraficzny. Podskocz i obejmij drzewo rękami i nogami najwyżej jak tylko potrafisz. Zawiśnij na pniu, mocno obejmując wszystkimi kończynami – co najmniej minutę. Jeśli przez ten czas nie dotkniesz ziemi nawet czubkiem buta, próbę możesz uważać za udaną. Ale nie martw się, gdy będziesz musiał jeszcze nieco poćwiczyć!

PRÓBA RÓWNOWAGI. Połóż na głowie gruby brulion w twardej oprawie lub kuchenną deseczkę do krojenia jarzyn. Nie przytrzymuj tego „bagażu" rękami i pokonaj z nim 60 schodów: trzydzieści w górę i trzydzieści w dół. Nie musisz tego robić w domu, lepiej, gdy są to schody np. w parku, na wolnym powietrzu. Nie garb się! Masz pokonywać schody spokojnie, w równym tempie, nie za szybko. Jeśli brulion lub deseczka spadną – próbę musisz zacząć od nowa!

PRÓBA CELNEGO RZUTU. Na „ślepej" ścianie domu, na murze lub płocie z desek narysuj kredą okrąg o średnicy 50 cm. Z linii znajdującej się w odległości 5 m od ściany staraj się wcelować 5 razy pod rząd w narysowaną tarczę małą piłeczką, żołędziem, kasztanem albo szyszką. Jeśli już zaliczyłeś próbę, postaraj się zrobić to samo drugą ręką. A jeśli i to ci się uda, spróbuj rzucać z zawiązanymi oczami. Oczywiście do tego ostatniego ćwiczenia musisz mieć współtowarzysza, który będzie potwierdzał lub korygował celność twoich rzutów.

PRÓBA GOTOWOŚCI. Przez te dni, które pozostały do rozpoczęcia roku szkolnego oraz w ciągu paru dni po pierwszym września poświęć codziennie pół godziny na przypomnienie sobie najważniejszych spraw z tego przedmiotu, z którym miałeś w ubiegłym roku najwięcej trudności. W ten sposób wrócisz do szkoły nie tylko wypoczęty i sprawny fizycznie, ale także z głową przygotowaną na przyjęcie nowej porcji wiedzy.

MELDUNEK NAPISZEMY ...MLEKIEM

W czasie gier terenowych i innych działań na traperskiej ścieżce wynika nieraz potrzeba napisania meldunku lub listu w taki sposób, by nikt niepowołany nie mógł go odczytać. Służą do tego tzw. atramenty sympatyczne. Najprostszym z nich i najłatwiej osiągalnym jest zwykłe krowie mleko.

Meldunek piszemy zwykłym piórem ze stalówką (!) na zwykłym papierze. Dla zmylenia przeciwnika można pisać utajniony tekst między linijkami jakiegoś innego obojętnego tekstu napisanego długopisem lub ołówkiem. Można także pisać mlekiem za pomocą cienko zastrugąnego patyczka lub gęsiego pióra, jak to czyniono przed laty. Ważne, by tekst nie zamazywał się i dobrze wysechł przed wyekspediowaniem go w drogę.

Tekst pisany mlekiem jest dla niewtajemniczonego zupełnie niewidoczny. Wywołujemy go bardzo łatwo. Można w tym celu rozłożony papier podgrzać ostrożnie i delikatnie nad płomieniem zapalonej świeczki. Napisane litery brązowieją wtedy i dają się bez trudu odczytać. Można też odczytywać „mleczny list" przesuwając go ostrożnie nad żarem ogniska. Wreszcie – można po prostu przeprasować go gorącym żelazkiem.

Podobny efekt otrzymamy, gdy zamiast mleka użyjemy do pisania soku cytrynowego.

NA KOMICZNYCH ŚCIEŻKACH

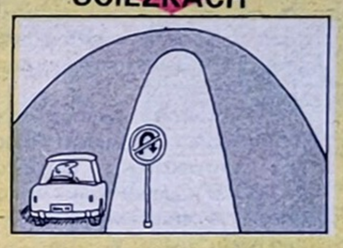

WIDZIEĆ BĘDĄC NIEWIDOCZNYM

Pisałem niedawno o różnych sposobach czołgania się w czasie gier polowych czy obserwacji zwierzyny. Dziś małe uzupełnienie. Popatrzcie na rysunek. Pokazuję tu jak nie należy i jak należy ukrywać się za nierównościami terenu, by nie być zauważonym. A więc przede wszystkim – prowadzić obserwacje „parterowe", bo już wychylenie się na stojąco zza pnia drzewa może zdradzić nasze stanowisko. Nie wolno także wysuwać głowy na miejscach dobrze widocznych lub bardzo jasnych – kamieniach i skałach, grzbietach przeszkód terenowych, niezarośniętych piaszczystych łysinach.

LEŚNE LATO

ZANIM ZOSTANIESZ LEŚNIKIEM

Leśnik – to popularne, ale zarazem nieprecyzyjne określenie, oznaczające kogoś, kto wykonuje pracę w gospodarstwie leśnym. Leśnikiem jest więc zarówno zarządzający dużym obszarem lasów nadleśniczy, jak i gajowy, współzarządzający – i to pod okiem swego szefa, leśniczego – obszarem bez porównania mniejszym. Ale nie idzie tu tylko o różnicę stopnia służbowego. Wśród leśników mamy bowiem w ogóle przeróżne profesje. Ludzie w zielonych mundurach zajmują się zarówno przyrodą, jak i techniką czy ekonomią. Jedni pracują stale w lesie, inni – w biurach ministerialnych czy przy zarządach lasów państwowych. Zajmowane stanowisko i rodzaj pracy zależą oczywiście m. in. od wykształcenia.

Chcąc zostać leśnikami, trzeba po ukończeniu szkoły podstawowej, zdawać do **technikum leśnego**. Adresy tych szkół – obok. Zdaje się **egzamin wstępny z języka polskiego, matematyki i biologii**. Ukończenie technikum pozwala już na rozpoczęcie praktyki w zawodzie leśnika. Po odbyciu stażu można np. zająć stanowisko leśniczego. Na stanowiskach wyższych mogą pracować ci, którzy zdobyli wyższe wykształcenie. A zdobywa je w leśnictwie ten, kto ukończy **studia leśne** na którejś z kilku naszych **akademii rolniczych**. W Polsce nie studiuje się nauk leśnych na uniwersytetach, jak to jest w wielu innych krajach. Na wydział leśny Akademii Rolniczej można wybrać się zarówno po ukończeniu technikum leśnego, jak i innej szkoły średniej i uzyskania świadectwa dojrzałości.

W zawodzie leśnika liczą się szczególnie: dobry stan zdrowia, zamiłowania przyrodnicze i zdolności organizacyjne. Do tego – bardzo liczy się, wbrew pozorom, umiejętność nawiązania kontaktu z ludźmi. Leśnik nie może być samotnikiem, przechadzającym się po leśnych ścieżkach z lornetką i dwururką na ramieniu. Podpatrywanie przyrody do którego tak zachęcaliśmy w naszym cyklu, to wszakże tylko cząstka omawianego zawodu. To także rachunkowość, przyjmowanie interesantów, udział w akcjach ratunkowych i kierowanie nimi (gdy zdarzy się pożar czy gradacja szkodników), nadzór nad niebezpieczną i ciężką pracą robotników leśnych, walka z kłusownikami. Warto o tym pamiętać, zanim zacznie się snuć marzenia o zielonym mundurze...

Tym, którzy już o nim zaczęli marzyć, radzimy przejrzeć...

CZASOPISMA LEŚNE

„Las Polski" – to dwutygodnik, przeznaczony dla leśników. Nie jest to pismo popularne, ale magazyn fachowy, zamieszczający prace pisane przez profesjonalistów. Dotyczą one nie tylko leśnej przyrody, ale też mechanizacji prac w lesie, technologii drewna i wielu, wielu innych. Ale to właśnie czasopismo powinni przejrzeć sobie młodzi kandydaci na leśników. Zorientuje ich ono w tematyce zajęć szkolnych, studiów czy wreszcie przyszłej pracy. Pismo prowadzi stały konkurs fotograficzny. Dostępne w prenumeracie, w kioskach – rzadkość.

„Głos Lasu" – to miesięcznik, znacznie skromniejszy pod względem objętości i formatu od „Lasu Polskiego". Nie wymaga, jak tamten, większego przygotowania fachowego. Dotyczy – można rzec – leśnej codzienności, adresowany zaś jest także do pracowników zajmujących niższe stanowiska. Można tu znaleźć artykuły dotyczące metodyki wykonywania różnych prac leśnych, bhp, sylwetki wyróżniających się pracowników, omówienia wypadków przy pracy, czy też różnych usprawnień racjonalizatorskich. Jest tu i tematyka przyrodnicza – m. in. rubryka, prezentująca zwierzęta leśne. Pismo dostępne jest w prenumeracie. Przyszłym leśnikom polecamy też czasopisma przyrodnicze, a zwłaszcza **„Przyrodę Polską"**, (dostępną w kioskach), **„Chrońmy przyrodę Ojczystą"** oraz **„Wszechświat"**. O książki o tematyce leśnej nie jest zbyt łatwo i na ogół szybko znikają z rynku. Warto co jakiś czas zajrzeć, choćby w bibliotece, do alfabetycznej „Encyklopedii Leśnej" PWN.

ADRESY TECHNIKÓW LEŚNYCH

★ 17-230 Białowieża (woj. białostockie)
★ 89-500 Tuchola, ul. Nowodworskiego 9/3 (woj. bydgoskie)
★ 42-690 Tworóg Brynek (woj. katowickie)
★ 69-110 Rzepin-Starościn (woj. gorzowskie)
★ 26-050 Zagdańsk, ul. Spacerowa 5 (woj. kieleckie)
★ 38-600 Lesko, ul. Lenina 1 (woj. krośnieńskie).
★ 33-340 Stary Sącz, ul. Daszyńskiego 15
★ 49-130 Tułowice (woj. opolskie)
★ 64-700 Goraj, p-ta Czarnków (woj. pilskie)
★ 77-230 Warcino, p-ta, Kępice (woj. słupskie)
★ 12-221 Ruciane-Nida, ul. Polna 2 (woj. suwalskie)
★ 56-300 Milicz, ul. Kasztelańska 1 (woj. wrocławskie)
★ 23-400 Biłgoraj, ul. Polna 43 (woj. zamojskie)
★ 66-312 Rogoźniec (woj. zielonogórskie)

ORGANIZACJE LEŚNE

★ Polskie Towarzystwo Leśne (PTL)
★ Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa (SITLiD)

25 lat „Zawiszy Czarnego" (2)

ŚWIĘTO ODBYŁO SIĘ BEZ „ZAWISZY"

O pierwszych latach „Zawiszy Czarnego" i ludziach z nim związanych opowiada druh TADEUSZ KELLER

– Wspomniałem w czasie poprzedniej rozmowy, że „Zawisza Czarny" został przebudowany z rybackiego lugrotrawlera. Otóż duszą i mózgiem aktu narodzin jachtu, od prac projektowych począwszy, był jego pierwszy kapitan – komandor Bolesław Romanowski, ten sam, który w 1939 roku przedostał się do Wielkiej Brytanii na okręcie podwodnym „Wilk", dowódca między innymi okrętów podwodnych „Jastrząb", „Dzik" i „Sokół" w czasie wojny, oraz autor wojennych wspomnień pt. „Torpeda u celu". Znałem komandora dosyć dobrze i jestem przekonany, że znalazł on na „Zawiszy Czarnym" swoją drugą młodość...

Nim doszło do rejsu, trzeba było pokonać masę kłopotów.

W 1961 roku Centralne Dni Morza odbywały się w Ustce. Miał je właśnie otworzyć wchodzący do portu „Zawisza". Ale cóż, stocznia, w której zakładano takielunek, mimo nacisków nie zdążyła się w terminie wywiązać z prac. Padły nawet propozycje, żeby jednostkę... podholować do Ustki. Jednak nie można było ryzykować... No i Święto Morza odbyło się bez harcerskiego żaglowca, a banderę na nim podniesiono dopiero 15 lipca. I „Zawisza" poszedł w swój pierwszy rejs do Helsinek. W czasie tego rejsu miało miejsce wydarzenie, które świetnie charakteryzuje postać komandora...

Pierwsza wojna na „Zawiszy"

Szefem wyprawy była jedna z druhen z Głównej Kwatery ZHP. Właśnie wachta, do której należała, pełniła w tym dniu funkcje gospodarcze i przygotowywała obiad. Podano zupę. Wniesiono drugie danie. Wszyscy zjedli z apetytem i wreszcie wysłano po deser. Deseru nie ma. Funkcję intendenta pełniła inna druhna, również z Głównej Kwatery. Wszystkie oczy na nią. A ona: – Jak to, przecież wydałam rabarbar. Miał być kompot. Pobiegła szybko do kuchni i spotkała się oko w oko z szefową wyprawy, która kucharzyła ubrana w biały fartuch.

– Gdzie jest ten kompot z rabarbaru? – pyta druhna intendentka. A szefowa wyprawy odpowiada w miarę spokojnie, ale już z błyskiem w oczach, że ona nie znosi rabarbaru i wyrzuciła go za burtę.

Od słowa do słowa, płomienie wystąpiły na lica jednej i drugiej. Polały się łzy. A ponieważ chodziło o wyżywienie załogi, sprawa znalazła się u komandora. Komandor zaprosił obie druhny do mesy. Jedna siadła po jednej, druga po drugiej stronie. A komandor rozpoczął opowieść z czasów II wojny, która brzmiała mniej więcej tak:

Nie lubię beefu...

– Jeden z okrętów został storpedowany. Załoga ratowała się na tratwie. Czas płynął. Upał doskwierał. Skończyły się zapasy żywności. W oczy zaczęła zaglądać śmierć głodowa. Wtedy jeden z członków załogi zaproponował, żeby zagrać w „marynarza" i wyliczony rozbitek poświęci się. Uznano, że pomysł jest dobry. Wykonano. Ale minęło kilka następnych dni i znowu śmierć zaczęła zaglądać w oczy. Ocean pusty, ani dymka nie widać, ani żagla. Wobec tego... trzeba ponowić grę. Tym razem trafiło na bosmana. A bosman mówi: – panowie, zaczekajcie moment. Byli pewni, że gra na zwłokę, ale ten prosi, żeby wszyscy unieśli w górę nogi i podnosi greting czyli podłogę z listew. Patrzą, a całe dno tratwy wyłożone jest puszkami. Któryś wyciąga jedną, odczytuje „Corned beef".

– Człowieku, czemuś wcześniej nie pokazał tych puszek! Przecież ty nas doprowadziłeś... – nie dokończył, bo już mu bosman wpadł w słowo: – Wiecie, ja straszliwie nie lubię „Corned beefu"...

Komandor spojrzał na obie panie. Te nic nie mówiąc wstały i każda poszła w inną stronę. Tak zakończyła się pierwsza wojna na „Zawiszy".

Kpt. ż.w. Zbigniew Frąszczak z całą pewnością wyróżniał się spośród wszystkich kapitanów „Zawiszy Czarnego" wielkim poczuciem humoru.

Komandor Bolesław Romanowski w 1939 roku uczestniczył w walkach w obronie Wybrzeża. Na okręcie podwodnym „Wilk" przedostał się do Wielkiej Brytanii. Dowodził okrętami podwodnymi „Jastrząb" (1941–42) „Dzik" (1942–44), „Sokół" (1944). W końcu 1944 r. został dowódcą grupy okrętów podwodnych. W 1947 roku powrócił do kraju jako dowódca „Błyskawicy". Na wieczną wachtę odszedł w 1968 r. Na prezentowanym przez nas zdjęciu – komandor B. Romanowski przy peryskopie na ORP „Dzik"

Kapitan – halabardnikiem

– Kiedyś było to już za kapitana Zbigniewa Frąszczaka brytyjskie „Stowarzyszenie Wychowania Pod Żaglami" zaprosiło nas do Hull na spotkanie z żaglowcem „Mister Churchill". Tak się złożyło, że kiedy „Zawisza" przechodził w Stoczni Szczecińskiej generalny remont, jeden z członków tego stowarzyszenia był na jego pokładzie i tak się zachwycił harcerskim żaglowcem, tyle naopowiadał tam, w Anglii, że oni postanowili zamówić dwie identyczne jednostki oparte na kadłubach rybackich statków i na planach naszego „Zawiszy". Stąd to zaproszenie, bo oni chcieli społeczeństwo zapoznać z „Zawiszą" i z naszą metodą wychowania młodych żeglarzy. Potem zamierzenie nie doszło do skutku, nie z naszej winy. No, ale do Hull poszliśmy.

Organizatorzy spotkania ustawili namioty i sprzedawali w nich bilety wstępu na żaglowce, a także różne morskie pamiątki. Tłumy zwiedzały „Zawiszę" i „Mister Churchilla". Wizytę złożył nam sam mer miasta i zaprosił kierownictwo na przyjęcie. Poszliśmy w trójkę. Przed wejściem stał ubrany w historyczny mundur odźwierny. Kiedy otworzyliśmy drzwi, stuknął trzy razy halabardą o podłogę i bez słowa wyciągnął w naszym kierunku tacę. Należało się domyśleć, że trzeba położyć na niej bilet wizytowy. Niestety, nasz kapitan nie posiadał wizytówki. Ale miał szybki refleks. Chwycił długopis i kartkę, napisał swoje nazwisko i powiedział, jak się je czyta. Halabardnik nadaremnie próbował powtórzyć, bo kto w Anglii wymówi słowo „Frąszczak". Kapitan więc złapał halabardę. Stuknął nią trzy razy o posadzkę i przedstawił nas.

A wtedy gospodarz noszący tytuł lorda-majora, również przyodziany w historyczny strój, wstał zza okazałego stołu i zaczął się tak serdecznie śmiać, że mu zawieszony na szyi łańcuch podskakiwał...

Cumy przyjęto

Kapitan Frąszczak w ogóle miał szczęście do różnych niecodziennych zdarzeń. W 1967 roku, rozszalał się na Morzu Północnym sztorm. Wiatr dochodził do 12° w skali Beauforta. „Zawisza Czarny" był już dosłownie u ujścia Łaby. Kapitan zapytał drogą radiową, czy mogą schronić się w najbliższym porcie. Otrzymali odpowiedź, że mogą i że wyjedzie po nich pilot pilotówką i wprowadzi na wyznaczone miejsce. Zapadła noc. Pilot się nie zjawiał, a wiatr zmienił kierunek i sztorm stawał się coraz bardziej groźny. Kapitan postanowił nie czekać dłużej. Wchodzili sami, gnani sztormową falą. Dostrzegli wejście do basenu. Lał deszcz, widzialność bardzo słaba. Podali cumy na najbliższy statek. Cumy przyjęto. Stanęli przy jego burcie. Dopiero o świcie zobaczyli, że tym „statkiem" jest niszczyciel zachodnioniemieckiej floty. Weszli do portu wojennego...

★ ★ ★

Oczywiście nie wyczerpaliśmy wszystkich opowieści związanych z naszym flagowcem. Wybraliśmy dla Was – naszym zdaniem najciekawsze – tak jak zapowiadaliśmy, stojące już na skraju legendy, sięgające pierwszych „kroków" na morzach „Zawiszy Czarnego II".

Opowieść spisała
WIESŁAWA MROCZEK
Fot. i repr. **autorki**

W każdym porcie tłumy oblegają „Zawiszę". Ogromnym wzięciem cieszą się morskie pamiątkowe stemple przykładane niekoniecznie na kopertach

Każdy dzień na żaglowcu rozpoczyna się od szorowania pokładu

AUTOBUS ZALANY ŁZAMI

Trwa jeszcze nerwowe przeliczanie garnków w kuchni i łóżek w magazynie, jest to już jednak formalność. Wszystko się zgadza. Komendanci za chwilę podpiszą stosowne dokumenty, potem zostanie już tylko zjedzenie drugiego śniadania, zapakowanie siebie oraz plecaków do autobusów i – odjazd do domu.

Pogoda jest taka jak nastrój większości z nas. Chłodno, pochmurno, co chwilę siąpi mżawka. Całe szczęście, bo gdyby teraz świeciło słońce, jak przez prawie cały obóz, pożegnanie byłoby jeszcze cięższe. I tak jest trudno, a tu jeszcze ktoś zaintonował naszą ogniskową piosenkę. Ech, łza się w oku u niejednego (właściwie u niejednej) kręci z żalu za wieczorami przy gitarze, krzyczącymi łabędziami i krzakami aż czerwonymi od malin wielkich jak truskawki. Nie tylko zresztą za tym...

Dla większości z nas początek był koszmarny. Przywieźli nas gdzieś do lasu. Niby ładnie – jezioro z dość czystą wodą, cicho, spokojnie. Ale przecież trzeba gdzieś mieszkać, myć się, jeść posiłki. Co prawda przed wyjazdem mówiono, że obóz postawimy sami, jednak mało kto chyba sądził, że będzie to wyglądać aż tak!

Powoli okazywało się, że nie jest aż tak źle, jak na początku sądziliśmy. Namioty stanęły błyskawicznie, wszystko inne, co potrzebne jest do życia, zbudowaliśmy w ciągu trzech dni. Wystarczyło trochę wyobraźni, umiejętność piłowania i wbijania gwoździ. Resztą zajęli się ci, dla których obozy to nie pierwszyzna – kierowali nami, pokazywali, uczyli. Nigdy bym się nie spodziewał, że na przykład latryna jest tak skomplikowanym a jednocześnie... prostym urządzeniem! Kilka żerdek, pałatka i gotowe. A jaka wygoda!

Gdy po kilku dniach „pionierki" spojrzeliśmy na nasz gotowy do uroczystości otwarcia obóz – duma aż nas rozpierała.

Wiele słyszałam o pierwszej warcie że strasznie, zimno, spać się chce. W moim zastępie były trzy dziewczyny, które po raz pierwszy wyjechały na obóz. Dwie z nich początkowo kategorycznie odmawiały objęcia nocnego posterunku. Zgodziły się dopiero wtedy, gdy chłopcy obiecali, że będą stali razem z nimi. I co? Obie najstrachliwsze nie mogły się potem doczekać, kiedy ich zastęp będzie miał kolejną służbę w obozie. Dla mnie nie była to już taka nowość, choć też po raz pierwszy byłam na obozie harcerskim. Przedtem, gdy jeździliśmy pod namiot z rodzicami – często chodziłam z tatą na ryby, gdy dookoła było jeszcze ciemno. Z początku bałam się, potem jednak sama brałam swoją wędkę i szłam w ustronne miejsce. Czasem nawet udawało mi się złowić więcej ryb.

Muszę jednak przyznać, że warta nocna to coś zupełnie innego. Tu ktoś chrapie, tam gada przez sen, w krzakach szeleści, nad jeziorem skrzeczy. Nasłuchałam się wiele o różnych podchodach, straszeniu, zabieraniu proporców – pietra miałam więc sporego i cały czas chodziłam dookoła obozu. Wszystkie warty przeżyliśmy jednak bez przygód, jeśli nie liczyć kąpieli w jeziorze spowodowanej poślizgnięciem na pomoście.

Na pierwszy alarm czekaliśmy krótko, zaledwie trzy dni. Zerwano nas o pierwszej w nocy na bieg biszkoptów, w którym brali udział wszyscy obozowi debiutanci. Mieliśmy próbę odwagi, wytrzymałości, zręczności, potem prawdziwy obozowy chrzest i pierwsze ognisko. Każdy biszkopt otrzymał swojego opiekuna, do którego mógł zawsze przyjść po radę, pomoc.

Najlepiej jednak pamiętać będę alarm ostatni. Wyszliśmy na grę terenową, trwającą całą noc. Trzeba było przekraść się z meldunkiem tak, by przeciwnicy niczego nie usłyszeli, odnaleźć bazę i zameldować się dowódcy. Szliśmy w dwuosobowych patrolach – nie dość, że trzeba się było kryć, to jeszcze należało odszukać znaki patrolowe, rozszyfrować listy i samemu nadać meldunek specjalnym kodem.

Po tej grze trzy osoby, w tym ja, złożyły przyrzeczenie harcerskie. O, tu mam węgielek z ogniska – to moja najcenniejsza obozowa pamiątka.

A mnie się jeszcze odciski nie zagoiły. Na pierwszą obozową wędrówkę poszedłem w elastycznych skarpetkach. Potem musiałem chodzić na piętach albo na palcach – całej stopy nie dało się postawić na ziemi. Miałem więc dwa chrzty – jeden na biegu biszkoptów i drugi – turystyczny. Chodziliśmy po lasach, spaliśmy w stodołach. Przez dwa dni mieszkaliśmy w leśniczówce. Leśniczy opowiadał nam o swojej pracy, pokazywał ślady zwierząt, znaleźliśmy też sidła. Poza tym nauczyłem się doić krowę!

Szkoda stąd odjeżdżać. Mamy tyle wspomnień związanych z obozem. Dziewczyny ryczały przy rozbijaniu urządzeń namiotowych, maskowaniu ogniska, o – tamte dwie znów płaczą!

Pora wsiadać do autobusów. Plecaki już w bagażnikach, kierowcom spieszy się – chcą jak najszybciej być na kolacji w swoich domach. Nie przypadł im do gustu posiłek jedzony w menażce. Pewnie nigdy nie byli harcerzami!

Krótkie pożegnanie z tymi, którzy pozostaną tu przez najbliższe trzy tygodnie: „ale wam dobrze!" Ktoś przynosi jeszcze do autobusu znalezioną w stołówce menażkę i ręcznik, po którym łażą dziesiątki mrówek: proponuje, żeby zabrać je ze sobą i założyć pierwszą w Polsce mrówczą drużynę harcerską. Pomysł upada, nie ma odpowiedniego naczynia.

Odjazd! Rozśpiewany tam, gdzie gitara i zalany łzami tam, gdzie dziewczyny – autobus wyrusza w drogę powrotną.

Ostatnie godziny przed zakończeniem obozu Środowiskowej Drużyny Harcerskiej „Wiatry" z Częstochowy w Kamienniku Pom. obserwował

JAROSŁAW MACHOWIAK

Fot. **Mieczysław Włodarski**

Za chwilę znajdziemy się w innym wspaniałym świecie

MOANA znaczy głębina

Po nałożeniu stroju piankowego i aparatu do nurkowania, pot zalewa oczy...

„Niedaleko naszego obozu grasował szczupak. Widywaliśmy go często w szuwarach, w pobliżu pomostu, gdy stojąc nieruchomo czatował na ofiary. Zupełnie się nas nie bał – z jednej strony kłuło to naszą dumę, z drugiej zaś rozumieliśmy, że przecież to my jesteśmy w jego królestwie nie tyle gośćmi, co intruzami".

W ten sposób o swoich podwodnych wrażeniach opowiadali uczestnicy obozu 11 Starszoharcerskiej Drużyny Płetwonurków „Moana", którzy, jak sama nazwa wskazuje, zajmują się przede wszystkim badaniem tego, co żyje pod wodą.

Rozbili swe namioty nad jeziorem Plusznem, niedaleko harcerskiego ośrodka „Perkoz". Jedni przyjechali tam, by nauczyć się trudnej sztuki nurkowania, inni – by doskonalić swe umiejętności pod kierunkiem fachowca, jakim jest niewątpliwie drużynowy, druh harcmistrz Roman Hłobaz.

„Można się napatrzeć na wspaniałe rzeczy. Widać je najlepiej mniej więcej do pięciu metrów pod powierzchnią wody, potem robi się już coraz ciemniej. Przed oczami przewijają się obrazki z zupełnie innego świata: polujące podwodne drapieżniki, ławice ryb, rośliny". – Kasia Kowalska nurkuje dopiero od pół roku, jest jednak zagorzałą zwolenniczką tego pięknego i trudnego sportu. Także ciężkiego, bowiem cały sprzęt płetwonurka, na który składa się między innymi butla z tlenem, pas ołowiany, kombinezon i płetwy, waży od 15 do 20 kilogramów.

„Człowiek czuje się jak kosmonauta w stanie nieważkości gdy w całym oporządzeniu przybiera pod wodą różne pozycje, całkowicie panując nad swoim ciałem. Niewiele jest takich jak ten, sportów, których uprawianie daje jednocześnie możliwość przeżycia przygód i ciągłego poznawania czegoś nowego" – z wypowiedzi Darka Fugiela łatwo można wywnioskować, że jest on również entuzjastą nurkowania. *„Moana kryje przed nami jeszcze wiele tajemnic – wspaniale jest wciąż je odkrywać!"*

(jam)

Zdjęcia:
MIECZYSŁAW WŁODARSKI

I, w tym stroju jest mi do twarzy

„Wszystko w porządku" – taki znak musi wykonać każdy płetwonurek, przed zanurzeniem się pod wodę.

Do wody, po nowe przygody!

Od maszyny biegowej do cyklomobilu (9)

ROWER GÓRSKI

Nick i Dick Crane na Kilimandżaro

Składaki rozwiązują w pewnym stopniu problem poruszania się w mieście, lecz w jaki sposób można jeździć rowerem po bezdrożach i czy jest to możliwe? Pytanie to nurtowało projektantów rowerów już od początku lat pięćdziesiątych, lecz prawidłową odpowiedź znaleziono około piętnastu lat temu w USA. Rozwiązaniem tego problemu okazał się tzw. rower górski – po angielsku Mountain Bike, MTB. Różni się on od typowych rowerów mocniejszą i lżejszą ramą, grubymi oponami z klockowym bieżnikiem i bardzo dużym zakresem przełożeń – z przodu stosuje się zazwyczaj 3 koła łańcuchowe, z tyłu 5- lub 6-rzędowy wolnobieg, co daje kombinację 15 lub 18 biegów, przy czym biegi terenowe umożliwiają wdrapanie się na stromą górę lub jazdę po piachu pustyni. Charakterystyczna dla MTB jest również prosta, szeroka kierownica z umieszczonymi na niej manetkami przerzutek i solidnymi, typu motocyklowego dźwigniami hamulców, również bardzo potężnych i skutecznych. O możliwościach roweru górskiego może świadczyć fakt, że na Nowy Rok 84/85 dwóch młodych Anglików, Nicholas i Richard Crane wjechało, takimi właśnie rowerami na Kilimandżaro – wulkaniczną górę w Afryce, (6010 m npm!) Nie jest to jedyny tego rodzaju wyczyn – przed rowerami górskimi ustąpiły już: kanadyjska tajga zimą, Alpy oraz pustynie.

MAREK UTKIN

13 września, MIEDZIANA GÓRA

(Inf. wł.). Minikarowcy nie próżnują. Przeprowadzają intensywne treningi, wciąż doskonalą swoje „wózki". Wprawdzie nie mają one silników, ale i tak, dzięki pochyłym torom, uzyskują spore prędkości (nawet do 60 km/godz). Entuzjaści minikarów liczą, że w tym roku jeździć będą jeszcze szybciej, zwłaszcza na torze samochodowym „Kielce" w Miedzianej Górze. Tam bowiem, 13 września br. (godz. 10.30), rozegrane zostaną ogólnopolskie zawody. Wezmą w nich udział najlepsi kierowcy. Organizatorami imprezy są Starachowickie Koło nr 23 Automobilklubu Kieleckiego i tamtejsza komenda hufca ZHP. Funkcję komandora wyścigów pełnić będzie przewodniczący koła, pan Romuald Dziewięcki. W roli gospodarzy zawodów wystąpią podopieczni druha Sylwestra Staniszewskiego, członkowie 32 Harcerskiej Drużyny Minikarowej ze Starachowic. Należy przypuszczać, że i tym razem okazale zaprezentują swoje minikarowe doświadczenia.

Zawody na torze „Kielce" zapowiadają się niezwykle atrakcyjnie. Piękna i dobra trasa gwarantuje nie tylko duże prędkości, ale też wymaga od uczestników imprezy sporych umiejętności. **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

ŚWIAT NA DWÓCH KÓŁKACH

HONDA VFR 750F

HONDA VFR 750 F stanowi w wielu elementach swej budowy wierną kopię motocykli wyścigowych wytwarzanych przez tę japońską firmę do udziału w zawodach sportowych, głównie wyścigach na torach. Tak więc swoim wyglądem i osiągami przypomina motocykl wyścigowy, chociaż przeznaczona jest do użytku w normalnych warunkach drogowych. Dlatego też na obudowie przedniej części o kształcie jaki stosowany jest w wyścigówkach umieszczone zostały kierunkowskazy, duże lusterka boczne i lampa przednia zaopatrzona w halogenowe żarówki.

Do nowych rozwiązań zastosowanych w tej HONDZIE zaliczyć trzeba ramę. Jest ona spawana z aluminiowych kształtowników o przekroju prostokątnym, lecz w swej dolnej części jest otwarta. W miejscach, gdzie przypada to „otwarcie" łączy się ona z silnikiem. W związku z tym i silnik został tutaj włączony w układ nośny motocykla. Dotychczas w tego typu motocyklach stosowano powszechnie ramy „zamknięte" w obrębie których mocowano silniki. W ogóle tego typu system zawieszenia silnika nie jest nowością, gdyż stosowany był od dawna i stosowany jest do dziś w wielu motocyklach (takie rozwiązanie posiadają też popularne u nas MZtki), lecz w klasie motocykli, do których zaliczana jest HONDA VFR 750 F stanowi swego rodzaju nowość.

Silnik HONDY VFR 750 F jest czterosuwowy, czterocylindrowy, z cylindrami rozmieszczonymi w kształcie litery V – pod kątem 90°. Zamocowany on jest do ramy poprzecznie w stosunku do osi podłużnej motocykla. Oznacza to, że z przodu tego pojazdu znajduje się blok z dwoma cylindrami, a za nim drugi blok z następnymi cylindrami.

Silnik chłodzony jest cieczą, na każdy jego cylinder przypadają po cztery zawory. Zasilanie w mieszankę paliwową odbywa się za pośrednictwem czterech gaźników typu Keihin, umieszczonych w przestrzeni pomiędzy rozwidleniem obydwu bloków cylindrowych. Instalacja elektryczna jest bezstykowa.

Pojemność robocza silnika wynosi 748 cm sześc., z tej pojemności osiągana jest moc 77 kW przy stopniu sprężania 10,5:1 oraz 10.500 obrotów na minutę.

Koło przednie zawieszone jest na widelcu teleskopowym zaopatrzonym w amortyzatory gazowe (tłumienie typu pneumatycznego) i wyposażonym w urządzenie typu Anti-Dive. Działanie urządzenia Anti-Dive polega na tym, że podczas hamowania przy użyciu przedniego hamulca wzrasta twardość zawieszenia, zapobiegając w ten sposób znacznemu obniżaniu się przodu motocykla.

Koło tylne zamocowane jest do wleczonego wahacza, który resorowany jest za pomocą jednego centralnego zespołu zawierającego w swoim składzie sprężynę resorującą i amortyzator. Zespół ten umieszczony jest na wysokości siedzenia kierowc,.

Napęd od silnika przekazywany jest na tylne koło za pośrednictwem wielotarczowego sprzęgła pracującego w olejowej kąpieli, 6- przekładniowej skrzyni biegów i łańcucha napędowego.

Hamulce przy przednim jak i tylnym kole są typu tarczowego, z tym że koło przednie posiada dwie tarcze hamulcowe.

Obręcze kół wykonane są ze stopów metali lekkich, ogumienie jest typu niskoprofilowego o wymiarach z przodu 110/90 V 16, z tyłu 130/80 V 18, a więc z przodu jest mniejsze – 16 calowe, z tyłu większe – 18 calowe.

Siodełko dla kierowcy i pasażera ma kształt kanapowy i mocowane jest do pomocniczej ramy, która z kolei połączona jest z ramą główną.

HONDA VFR 750 F osiąga prędkość maksymalną 230 km/h, a przyspieszenie od 0 do 100 km/h osiąga w czasie 4 sekund.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Dzisiaj pierwsze ogłoszenie dla tych którzy interesują się starymi motocyklami:

Robert PYTKA, ul. Armii Ludowej 14, 21-100 LUBARTÓW, sprzeda motocykl marki DKW o pojemności 250 cm sześc. „na chodzie", lub wymieni go na czterosuwowy motocykl marki Triumph o pojemności 350 cm sześc. lub większej pojemności. Warunki sprzedaży lub wymiany do ustalenia listownie.

Nawiąże także kontakt z posiadaczami motocykli wyprodukowanymi do roku 1939. Podając treść ogłoszenia Roberta Pytka zachęcam wszystkich entuzjastów starych motocykli do szerszego korzystania z naszego kącika wymiany informacji w tym zakresie.

ZENON DUTKIEWICZ

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

Temat miesiąca

CZY MAJĄ „SWOJE JA"?

Może zresztą zapytajmy na początek nieco inaczej niż w tytule... Czy osobniki jednego gatunku różnią się znacznie między sobą – nie tylko fizycznie, ale i pod względem zachowania? A w sumie czy każdy ptak danego gatunku stanowi w ogóle jakąś indywidualność?

Śmiało można odpowiedzieć: tak, stanowi! Hodowcy, trzymający ptaki w klatkach, dobrze odróżniają od siebie osobniki tego samego gatunku, nawet, jeżeli pod względem płci, wieku i kondycji fizycznej akurat niewiele się one różnią. Przy czym – hodowcy zauważają zarówno różnice fizyczne, jak i psychiczne. Po prostu zwierzęta tego samego gatunku (bo to wszystko, o czym mówimy dotyczyć może ptaków jak i innych zwierząt) inaczej zachowują się, inaczej traktują hodowcę; jedne zaskarbiają sobie przy tym jego sympatię, inne nie... Znamienne jednak jest, że obserwując ptaki (bądź inne zwierzęta) w naturze, często – ba, na ogół zawsze! – nie zauważamy różnic indywidualnych pomiędzy osobnikami tego samego gatunku...

Przynajmniej częściowo winę za to ponosi tzw. „literatura przedmiotu", czyli, inaczej mówiąc – literatura zoologiczna. Mimowolnie – ale ponosi. Wszakże o gatunku pisze się w niej w liczbie pojedynczej, jakby miało się na uwadze jednego tylko osobnika, w tej formie podsumowując zachowanie wszystkich osobników „kania czarna, przez cały dzień lata nad brzegami rzek oraz jezior i śledzi, czy fala nie wyrzuciła martwej ryby..." Któraż to kania czarna tak czyni? Ano, każda! Ale tekst wyżej przytoczony brzmi tak, jakby dotyczył jednego osobnika, konkretnej kani czarnej; choć faktycznie stara się przedstawić zachowanie typowe dla ogółu kań. Taki sposób pisania o gatunku, a zwłaszcza używanie liczby pojedynczej, mimowolnie wyrabia w nas przekonanie, że wszystkie osobniki są identyczne i mają identyczne „ja", taką samą psychikę. A w każdym razie przyczynia się do zacierania różnic między nimi. I choć trudno mieć do autorów piszących o zwierzętach jakieś pretensje z tego tytułu – no, bo jak tu pisać inaczej? – to jednak warto sobie zdawać sprawę z mimowolnych skutków tego atlasowego, szablonowego spojrzenia na żywe przecież istoty. Istoty, które nie są przecież wyłącznie egzemplarzami tej samej serii bezdusznych przedmiotów, ale – raz jeszcze powtórzmy – różnymi istotami żywymi.

Że faktycznie wśród ptaków różnice indywidualne są znaczne – dowodzi zwłaszcza hodowla. Tam najlepiej widać różnice w zachowaniu się różnych osobników. Znają je dobrze np. pracownicy ogrodów zoologicznych. Te różnice w zachowaniu gęsi, kaczek, żurawi czy orłów hodowanych za siatką, jak i samo ich zachowanie, określa się zresztą zwykle w kategoriach „ludzkich". A więc jedne z nich to „ślamazary", inne „rozbójnicy". itp. Ale to już inna sprawa. Sam fakt, że ich zachowanie jest oceniane na tyle różnie, świadczy o istnieniu wyraźnych, i to stałych różnic między nimi.

W naturze (tzw. wolnej przyrodzie) trudniej takie różnice zauważać, tym bardziej, że ptaki obserwujemy zazwyczaj przypadkowo i tylko przez chwilę. Warto się jednak potrudzić, by różnice te zaobserwować – bo w warunkach hodowli zachowanie ptaków jest mniej naturalne, nieco odmienione. A więc bez obserwacji z natury nie będziemy mieli w pełni zadowalających wiadomości o nich.

Czy więc ptaki tego samego gatunku różnią się od siebie wyglądem i zachowaniem – na tyle, przynajmniej żeby i w naturze można było to stwierdzić? Wiele wskazuje, że tak. Nie chodzi tu przy tym o znane i opisane różnice np. w wyglądzie upierzenia, jakie mamy choćby u myszołowów czy puszczyków (osobniki jasno i ciemno upierzone).

Różnice, o których mowa była przed chwilą, były nieraz zauważane – choćby w dziedzinie przyzwyczajeń pokarmowych. Są więc takie osobniki kobuzów, które żywią się prawie samymi owadami, i przynoszą je młodym oraz takie, które łowią przede wszystkim ptaki. Są takie samce kosów, które nader pilnie karmią młode, i takie, które ten obowiązek pozostawiają samicy. Nawiasem mówiąc, to o takich różnicach mogą decydować, obok cech indywidualnych, panujące akurat warunki pokarmowe, pogoda itp. Mogą, lecz nie muszą.

Obserwując od lat przy gniazdach pary błotniaków zbożowych, miałem okazję nieraz przekonać się o sporych, ale tylko z bliska widocznych różnicach w wyglądzie, odżywianiu się i całym zachowaniu różnych osobników, i różnych par. Dla tego gatunku charakterystyczna jest niebywała, dla ludzi wręcz imponująca agresja samicy wobec wszelkich intruzów, zagrażających pisklętom – z człowiekiem włącznie. Otóż miałem okazję przekonać się – i to na własnej skórze – że u jednych samic agresja sprowadza się tylko do nadlatywania i „straszenia", inne bez ogródek biją obserwatora nogami i skrzydłami. Również pod względem organizacji życia rodzinnego poszczególne pary dość znacznie się różnią. U błotniaków np. stałym zwyczajem jest, że samiec przynosi żer i nawołuje samicę, ona zaś odbiera zdobycz w powietrzu i zanosi do gniazda rozdzielając młodym. Okazało się jednak, że tak wygląda to tylko w niektórych rodzinach, a u innych, samiec

Samiec bociana białego przyjmuje za małżonkę każdą bocianicę, jaka się odpowiednio wcześnie zjawi, a zeszłoroczną partnerką może się zupełnie nie interesować

czasem karmi młode „na własną rękę". Nadto – poszczególne osobniki są w różnym stopniu płochliwe, jedne panicznie boją się ukrytego w szałasie obserwacyjnym człowieka, inne nie zwracają nań uwagi. Patrząc z tego szałasu, zauważa się zresztą i inne, subtelne różnice pomiędzy osobnikami, i to gnieżdżącymi się w tym samym roku w odległości 200–300 m od siebie.

Ponieważ to, co tu czytacie, jest tylko felietonem, a nie rozprawą naukową, poprzestańmy na tych przykładach. Może warto jeszcze przyjrzeć się kwestii: jak indywidualne różnice „charakteru" czy wyglądu wpływają na wzajemne zachowanie ptaków (i zwierząt w ogóle) względem siebie? Czy np. o zawiązaniu się pary decyduje fakt, że ptaki „podobają się" sobie, bo zauważają jakieś swoje cechy indywidualne – „urodę" itp?

Otóż można wątpić, czy takie, dla ludzi ważne względy odgrywają tu jakąś zasadniczą rolę. Częściej o powstaniu ptasiego małżeństwa czy rodziny decyduje np. przypadkowe spotkanie się osobników w miejscu dogodnym do gniazdowania. Wydaje się, że ptaki w takich wypadkach zbytnio nie „grymaszą", nie „przypatrują się" ewentualnemu partnerowi, ale ulegają instynktowi i „biorą co jest". Także żadne sentymenty i wspomnienia nie liczą się tutaj. Np. bocian po przylocie do zeszłorocznego gniazda przyjmuje pierwszą samicę jaka odwiedzi jego „obejście". Zaś następne goni, choćby była wśród nich prawowita małżonka z zeszłej wiosny, nawet Bóg wie jak „piękna" czy „wspaniała". Dodajmy, że jednak ptaki są w stanie rozpoznawać się po cechach osobniczych.

Cały ten temat jest rozległy i niełatwy. Jeżeli przywołujemy go, to z konkretnego powodu. Oto ornitologia terenowa zwłaszcza amatorska, nastawiona jest przede wszystkim na wypatrywanie i „zaliczanie" kolejnych gatunków. To dodatkowy, obok poprzednio wymienionych, powód, że nie zauważamy osobnika i jego indywidualnych cech. A szkoda. Przecież ptaki – to nie jakieś znaczki czy nalepki, godne kolekcjonowania – ale żywe, mające jednak jakieś „swoje ja" istoty...

Teksty i zdjęcia
TOMASZ KŁOSOWSKI

U niewielu ptaków indywidualne różnice między osobnikami tak rzucają się w oczy, jak u bojownika bataliona. Nie dość, że nie sposób znaleźć dwóch samców o identycznym upierzeniu godowym, to i pod względem zachowania różnią się znacznie. Na tokowiskach widać, że jedne samce są agresywne i czupurne, inne nieruchawe i ospałe

Zadania na wrzesień

1. Po zakończeniu okresu pierzenia wiele ptaków wraca do aktywności, przejawiającej się m. in. wydawaniem głosów, a nawet – śpiewem. Mamy dzięki temu do czynienia ze swego rodzaju jesiennym ptasim koncertem, oczywiście dużo skromniejszym, niż wiosenny. Niemniej – przysłuchajcie mu się z uwagą. Jakie gatunki szczególnie często teraz śpiewają i odzywają się? Zaznaczamy, że nie idzie nam wyłącznie o ptaki wróblowate.
2. Napiszcie, kiedy po raz pierwszy wczesną jesienią zauważyliście wędrowne stada ptasie i z jakich składały się one gatunków.
3. Czas przygotować karmę na zimę i oczyścić skrzynki po lęgach. Pojniki nadal są przydatne!

POMAGAMY PTAKOM

● **Piotr Dybowski, Żeleźniki, 07-106 Miedzna, woj. siedleckie,** zrobił 7 skrzynek lęgowych i przeprowadził przy nich obserwacje. W większości tych domków gnieździły się sikory, wróble bądź szpaki. Korespondent przygotował też 2 pojniki. W zdobyciu atlasu ptaków niestety, niewiele możemy pomóc!

● **Wiktor Marek, 39-102 Lubzina 250, woj. rzeszowskie,** wykonał, jak już informowaliśmy w tej rubryce, 11 skrzynek lęgowych. Ostatnio pisze, że 9 zostało zajętych, w większości przez szpaki. Wśród lokatorów znalazła się jednak także ...orzesznica.

● **Wojciech Michałowski, ul. Osiedle Przy Stadionie 4, 66-400 Gorzów Wlkp.,** zawiesił 6 skrzynek lęgowych. Mieszkały w nich szpaki, wróble i muchołówki żałobne. Co do gniazd pustułeczki i sokoła wędrownego, o które korespondent pyta – nie mamy na ich temat żadnych aktualnych informacji.

● **Piotr Nalazek, ul. Parkowa 4/5, 63-830 Pępowo,** zimą dokarmiał sikory, kowaliki i dzięcioły, zaś wiosną założył 8 skrzynek lęgowych – w tym 3 półotwarte – oraz 2 pojniki.

● **Daniel Pastwa, ul. Bałdowska 15/2, 83-110 Tczew,** założył 6 pojników i przeprowadził ciekawe obserwacje korzystających z nich ptaków.

● **Marek Rogoziński, ul. Leszczyńskich 3/53, 80-350 Gdańsk-Zaspa,** dokarmiał ptaki zimą.

Spis wulkanów

Wulkany, które od czasu do czasu są przyczyną wielkich tragedii ludzi i zniszczeń gospodarczych, nie przestają w związku z tym interesować naukowców. Dlatego jednym z zadań satelitów ziemskich, a także załóg statków kosmicznych było dokładne zbadanie i zlokalizowanie wszystkich wulkanów istniejących na Ziemi.

Okazuje się, że najwięcej wulkanów znajduje się w strefie Oceanu Spokojnego. Jest ich łącznie 526, z czego aktywnych jest 328 leżących na lądzie i 44 podwodne.

W strefie Morza Śródziemnego wykryto łącznie 124 wulkany, chociaż do tej pory słyszymy tylko o Etnie i Wezuwiuszu. Wśród nich jest 75 naziemnych i 7 podwodnych; mogą się jeszcze uaktywnić.

W strefie atlantyckiej zlokalizowano 69 wulkanów, z których aktywnych jest 39 naziemnych i 19 podwodnych.

W pasie wschodnioafrykańskim znajduje się 40 wulkanów, z których tylko 16 naziemnych jest aktywnych.

W różnych rejonach kuli ziemskiej znajduje się jeszcze 58 wulkanów, z których aktywnych jest 35 na lądach i 4 pod wodą mórz i oceanów.

W sumie na całej naszej planecie mamy 817 wulkanów. Z tej liczby – jak wiemy dotychczas z zapisów historycznych – wybuchy nastąpiły w 493 położonych na stałym lądzie oraz 74, znajdujących się na dnie mórz i oceanów.

Nie można ustalić, czy 49 spisanych obecnie wulkanów było aktywnych, ale wiadomo, że co najmniej 201 ze znajdujących się w spisie, jest już na wszeczasy martwych.

REKORD NIEZDYSCYPLINOWANIA

(PAP). Kierowcy paryscy pobili krajowy rekord niezdyscyplinowania. Świadczą o tym dane statystyczne opublikowane przez dziennik „France Soir".

W minionym roku paryscy policjanci wypisali 3.118.683 mandaty za najróżniejsze naruszenia przepisów: przekroczenie szybkości, parkowanie w niedozwolonych miejscach, przejazd na czerwonym świetle itd. Służba regulowania ruchu nie jest już w stanie poradzić sobie z taką ogromną liczbą wykroczeń. Dlatego władze miejskie podjęły decyzję utworzenia specjalnej brygady do walki z właścicielami samochodów, stwarzającymi przeszkody dla ruchu transportu publicznego. Chodzi o to, że wielu kierowców chętnie korzysta ze specjalnych pasów, wydzielonych dla autobusów, parkuje pojazdy na przystankach autobusowych itd. Tak więc, zdaniem specjalistów, liczba mandatów wlepionych kierowcom jeszcze bardziej wzrośnie.

Ostre kroki podejmowane wobec niezdyscyplinowanych kierowców na razie nie przynoszą zauważalnych wyników. Katastrofy drogowe stały się poważnym problemem dla Francji. W ubiegłym roku w wypadkach na drogach poniosło śmierć ponad 10 tys. ludzi, zaś rannych zostało około 500 tys. kierowców, pasażerów i pieszych.

LASER I... BUTY

USA (PAI). Specjalny laser, zaprojektowany przez naukowców z NASA do mierzenia krzywizny zwierciadeł teleskopowych zostanie wykorzystany do... projektowania obuwia ortopedycznego. Dotychczas wykonanie tego rodzaju zdrowego i wygodnego, a więc odpowiednio dopasowanego obuwia, było usługą długotrwałą i drogą. Nowy sposób polega na tym, że na wytworzonym za pomocą lasera i wyświetlonym na ekranie komputera trójwymiarowym obrazie stopy pacjenta można zaprojektować but z niezwykłą dokładnością i uwzględnieniem trudno dostrzegalnych szczegółów.

UŚMIECH NUMERU

PANI IKSIŃSKA do męża:

– Wiesz, wczesną jesienią będziesz mi musiał kupić nową parasolkę, bo ta stara jest już do niczego!

– Nie przesadzaj! – mruczy pan Iksiński. – Na po domu jeszcze ci wystarczy...

*

DO SKLEPU zoologicznego przychodzi klient.

– Chciałbym kupić tę piękną czerwoną papugę!

– Proszę bardzo! Pan zna francuski?

– Nie! Ale dlaczego pan pyta?

– Bo ona mówi tylko po francusku. Radzę panu kupić jednocześnie tę żółtą papugę. Jest doskonałą tłumaczką!

RZEPKLUB

Żarty rysunkowe nadesłali: **Anka Grabowiecka, Joanna Stankiewicz, Marcin Kowalczuk, Piotr Marczyk i Paweł Urban.** Wszystkich zapisuję do klubu.

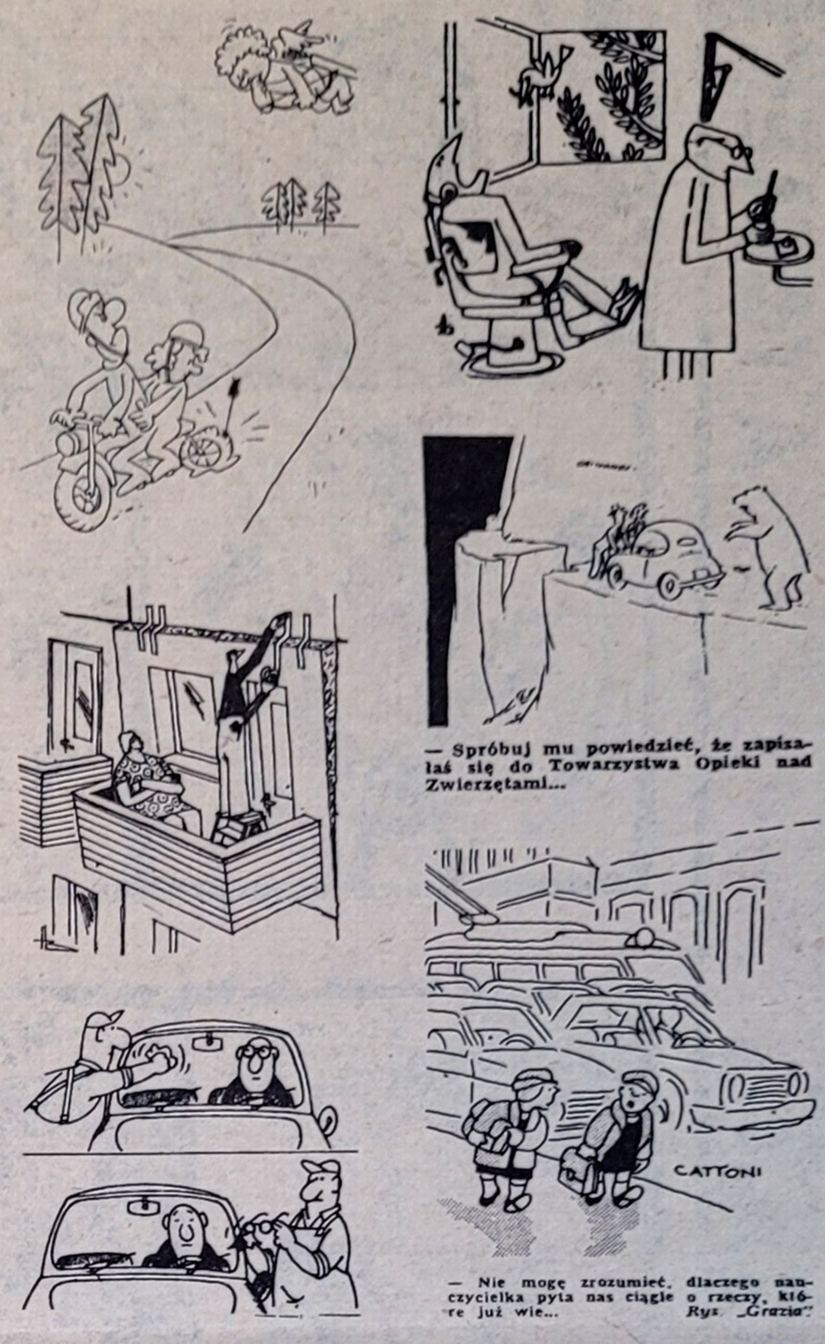

— Spróbuj mu powiedzieć, że zapisałaś się do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami...

— Nie mogę zrozumieć, dlaczego nauczycielka pyta nas ciągle o rzeczy, które już wie... Rys. „Grazia"

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Nie widzieliśmy się kilka tygodni. Nie myślcie, że opuściłem Was, ot tak, bez pożegnania i wyjechałem na Wyspy Kanaryjskie. Calutki lipiec przechorowałem. Leżąc w szpitalnym łóżku myślami byłem przy tych spośród Was, którzy zamiast na obozie, kolonii, u babci na wsi, spędzali wakacje w szpitalu.

Na rysunku widzicie jak radośnie i na skrzydłach wracam na łamy „Świata Młodych".

*

Otwieram zakurzoną Księgę Rekordów Rzepklubu i wpisuję:

1100 razy napisała imię **Marka** (oczywiście z miłości) „**Arabella**".

6750 razy imię **Michała** napisała **Anka.**

6554 razy „**Carina**" napisał **Andrzej.**

3688 razy imię **Ani** napisał **Janusz.**

7284 razy imię **Renaty** napisał **Piotr.**

Kochani zakochani! Wymyślcie jakiś inny sposób na udowodnienie swoich uczuć. Szkoda papieru!

A oto rekord co się zowie: *...Piszę w imieniu mego taty, który sam wstydzi się napisać. Mój tatuś pobił rekord w kichaniu – kichnął pod rząd 64 razy. Nazywa się Andrzej. Agnieszka Kania.*

Monika Banasiewicz i **Agnieszka Śliwa** uzbierały 1155 zdjęć Shakin Stevensa.

24 625 dziesięciogroszówek ma w skarbonce **Iwona Bińczycka.**

Tomek Więckowski znalazł pokrzywę – giganta: 2 metry i 90 centymetrów! Tomek uzbierał także 27-centymetrową stertę „Świata Młodych".

Krystian Chrobak zrobił na podwórku 70 kapek. Nie wiem co to „kapki", ale uważam, że dużo.

Aga Dworniczak nosi długie włosy. Jej najdłuższy włos mierzy 90 cm.

*

Nazbierało mi się sporo ciekawych listów. W następnym, czwartkowym numerze będzie o psach.

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

PS. *Agnieszko! Twoje podanie do Amorka zostało załatwione. Ekspresowa Strzała została wystrzelona w kierunku Będzina. Adam nie ujdzie cało!*

które nad nim przeszły, Indianin przytulił się do drzewa. Wpatrzony w zielony, wiszący tuż nad nim strop, zaczął mówić drżącym głosem.

– O, Drzewo, duchu mój! Starzy jesteśmy obydwaj, ty i ja.

– Za długo już żyjemy.

– Za długo.

– Przeszłość minęła i leży u naszych stóp jak szara odzież.

– Niechaj leży w spokoju, bo jeżeli sięgniemy po nią, rozsypie się nam w palcach jak piasek i przepadnie na zawsze.

– Tylko ty i ja zostaliśmy ze wszystkich, którzy pamiętali naszą wielką przeszłość.

– Tylko ty i ja pozostaliśmy, aby pamiętać o niej.

– Już niedługo nasze serca będą musiały dźwigać ten ciężar, za wielki na dwoje.

– Nasz lud przeminął, biali zawładnęli wszystkim.

– Nasze dzieło jest skończone. Twoje i moje.

– Jeszcze zanim zima wybieli twoje konary, a srogie widma północy zaczną gwizdać w gałęziach, spotkam się z tą, która była matką moich synów.

– Ujrzę wielkiego niedźwiedzia, którego duch walczył tutaj przy moim boku z białymi żołnierzami.

– Wkrótce i ty przyjdziesz do nas, bo Indian już nie ma, więc i ty musisz umrzeć.

– Tak powiedzieli starzy mędrcy, którzy znali cię wtedy, kiedy byłeś jeszcze młodym drzewem.

– Tak się stanie, jak rzekli; proroctwo musi się spełnić.

– A gdy spotkamy się po tamtej stronie, w Krainie Wielkiej Tajemnicy, znów zasiądziemy pod twoimi gałęziami, wypoczniemy i porozmawiamy o przeszłości.

– Wielki niedźwiedź, który jest moim Bratem, przyjdzie tam również i będzie słuchał.

– Bliscy byliśmy sobie, ty i ja, i on.

– Wielki Duch jest dobry. On nas nie rozdzieli.

– Żaden człowiek, nawet najmądrzejszy, nie może powiedzieć, że tylko ludzie żyć będą w Królestwie Tamtego Świata.

– Do zobaczenia więc, przyjacielu wielu dni moich.

– O, Drzewo, o, Wielki Niedźwiedziu, moje duchy, wysłuchajcie mnie!

– Czekam na was.

Potem umilkł, przez chwilę grzebał palcami w kieszeni, wreszcie wydobył kawał tytoniu do żucia i wepchnął go do pustej czaszki niedźwiedziej jako ofiarę. Musiał być przy tym bardzo ostrożny, bo stara kość kruszyła się i drobne kawałki odpadały od niej.

Stary wódz usiadł i oparł się plecami o drzewo. Siedział spokojnie, patrząc na daleką równinę i słuchał głosu drzewa; wiatr szumiał pod wierzchołkiem, stara sosna odpowiadała mu głębokim, nieziemsko pięknym tonem. Echo tego cudownego chóru musiało dobiegać do Wieczności.

Prerie zasnuty się mgłą i znikły starcowi sprzed oczu. Ucichł po chwili głos drzewa. Wiekowy starzec usnął w ciszy jak przed wiekami ów niedźwiedź, co skonał tutaj pod sosną.

Drzewo pojęło, że to umarł ostatni jego przyjaciel, więc i ono umrze wkrótce. Taki już był jego los – wszyscy jego przyjaciele musieli umrzeć, ono miało skonać wnet po ostatnim z nich.

W nocy od gór nadbiegł huragan. Samotne drzewo jęczało, płakało i drżało u samej podstawy. W błysku piorunów zdawało się przechodzić mękę ostatnią, straszliwą agonię.

Nazajutrz z rana nadjechała grupa jeźdźców. Znaleźli ciało i pogrzebali je w bezimiennym grobie przydrożnym. W przystępie dobrego humoru jeden z jeźdźców pochwycił czaszkę niedźwiedzia i cisnął ją w strumyk, między puszki po konserwach i inne śmiecie.

Później postanowiono zbudować szosę przez przełęcz. Przybyli inżynierowie, twardzi, praktyczni ludzie, doświadczeni w swoim zawodzie. Piękno widzieli tylko w prostych, geometrycznych liniach, na potężne siły Natury, kształtujące oblicze ziemi od milionów lat, patrzyli z zimnym, naukowym wyrachowaniem, a romantyczne było dla nich tylko przekształcanie Natury i naginanie jej do potrzeb ludzkich. Stary strażnik u wrót górskich stał na ostatniej linii oporu. Został skazany na zagładę.

Drzewo, które żyło za długo, stało i czekało cierpliwie na koniec. Pierwszy topór uderzył. Drzewo nie zareagowało żadnym gestem, do końca stało spokojnie w całym swoim majestacie. Potem zachwiało się z lekka i ruszyło w ostatnią drogę do ziemi.

Cdn.

Romek i A'Tomek

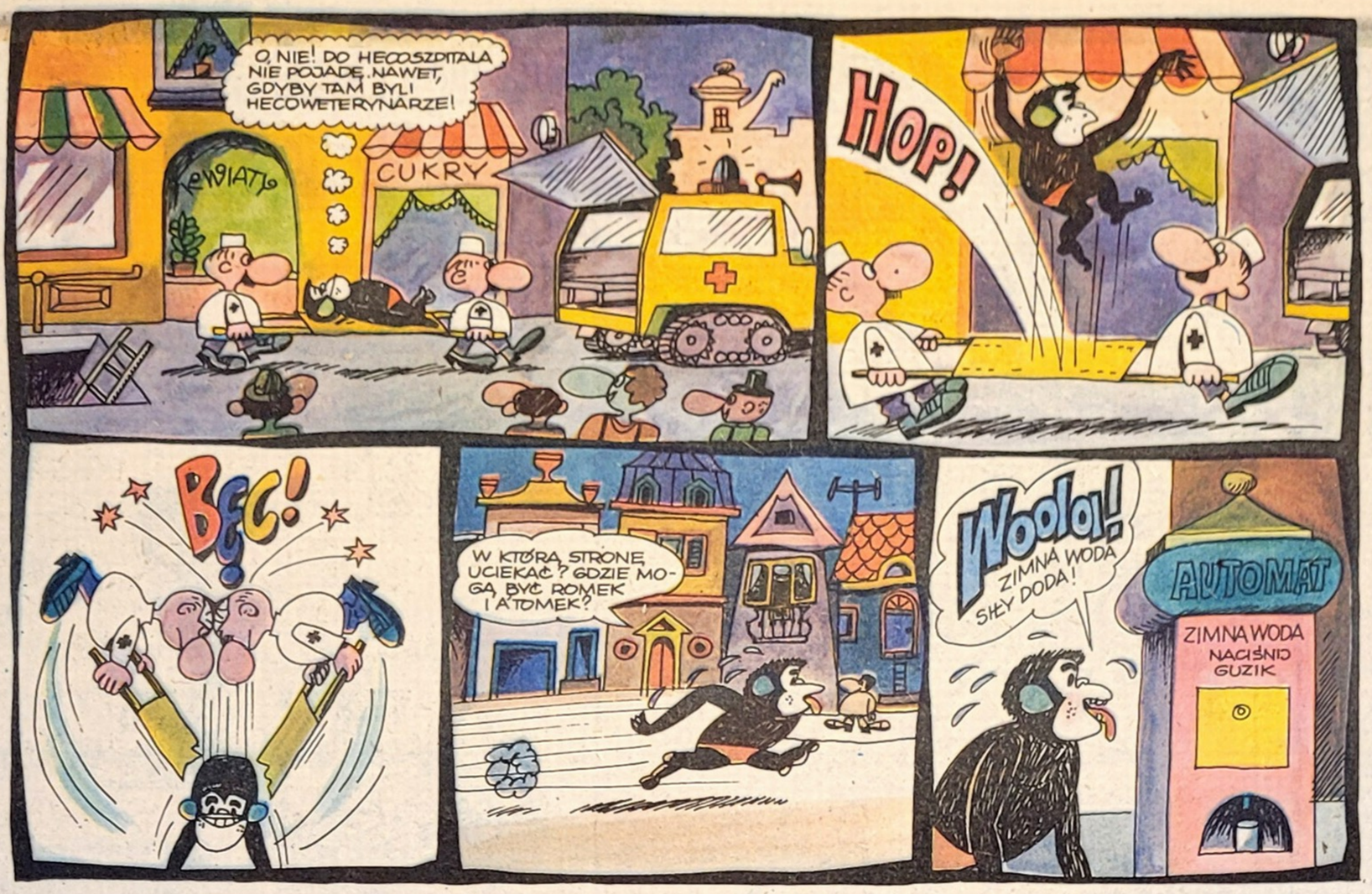

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 28 i 29 sierpnia

29 VIII 1918 r. – Rada Komisarzy Ludowych Rosji Radzieckiej wydała dekret, mocą którego unieważniła wszelkie układy i traktaty zawarte przez carat z Prusami i Austrią, a dotyczące rozbiorów Polski. W ten sposób młoda państwowość radziecka stworzyła podstawy prawne dla odzyskania przez Polskę niepodległości (co, jak wiadomo, nastąpiło 11 XI 1918).

29 VIII 1944 r. – wybuchło powstanie zbrojne na Słowacji wymierzone przeciwko okupantom hitlerowskim i kolaboracyjnemu rządowi ks. Tisy. Powstanie zapoczątkowała akcja partyzantów z Drużyn Janosikowych. Trwało do końca października; mimo wykazanego bohaterstwa powstańcy zostali zepchnięci w góry, gdzie doczekali wyzwolenia przez Armię Radziecką. Politycznie powstaniu przewodziła Słowacka Rada Narodowa, na czele której stali komuniści, m.in. obecny prezydent Czechosłowacji: Gustaw Husak.

Ponadto:

28 VIII 1749 r. – urodził się Johann Wolfgang Goethe – bodaj największy poeta i pisarz niemieckiego obszaru językowego. Jego twórczość ogarnia kilka epok – od Oświecenia do Romantyzmu; wśród wielu jego dzieł szczególne miejsce zajmuje „Faust", opowieść o człowieku, który zaprzedał duszę diabłu za własną potęgę.

28 VIII 1765 r. – urodził się Tadeusz Czacki, działacz gospodarczy i oświatowy, jeden z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

28 VIII 1936 r. – w obronie Iruñu, hiszpańskiego miasta wzięli udział ochotnicy polscy. W ten sposób zapoczątkowano uczestnictwo Polaków w wojnie domowej w Hiszpanii po stronie Republiki. Z obrońców Irunu wywodzi się Brygada im. J. Dąbrowskiego.

Cytat na dziś i jutro

Trwaj chwilo – jesteś piękna!

J.W. Goethe

ŚWIAT MŁODYCH
MAŁOPOLSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 103 (4189)
Wychodzi wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska oraz Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53.
Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2864/G. P-82
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

Siedział i w ciszy spoglądał na równiny.

Dawna ścieżka myśliwska zamieniła się dzisiaj w szosę. Pierwszy przyszedł traper, który wywęszył i rozpoznał wszystkie tajemnice puszczy i pobudował ścieżki do niedostępnych na pozór zakątków. Potem przybył zdobywca", który rzadko kiedy kroczył w przedniej straży, postępując chętniej za traperem; natomiast wszystkie zaszczyty spływały zawsze na niego i okolica nierzadko nosiła jego właśnie imię. Później dopiero przychodziła kolej na misjonarza – często bohaterskiego, pełnego samozaparcia człowieka, poszukiwacza złota, handlarza wódką, cowboya i spekulanta gruntowego. Żaden z nich, wyjąwszy jednego może trapera nie zdawał sobie sprawy z tego, że ścieżka, po której chodzą, zawdzięcza swoje istnienie tylko samotnej sośnie, dającej tak wspaniały cień przechodniom.

Ewolucja od ścieżki myśliwskiej do drogi handlowej i szosy została przebyta w ciągu niecałych dwudziestu lat. Każdy z przechodzących tamtędy włóczęgów i awanturników zabierał „na pamiątkę", któryś z przedmiotów, pozostawionych tutaj nie wiadomo po co przez Indian. Wyjątek stanowili tylko misjonarze, którzy jakkolwiek marszczyli brwi słysząc o „duszach" martwych przedmiotów i zwierząt, przecież byli prawie zawsze uczciwi. Nieliczni tylko spośród nich wykorzystywali wpływ, jaki mieli na czerwonoskórych, dla ułatwienia podbojów i nieprawidłowości białych najeźdźców. Czaszka niedźwiedzia pozostała dziwnym zrządzeniem losu na miejscu; może rolę odegrał tutaj fakt, że o niedźwiedzia nie było tak bardzo trudno w tamtych stronach. Mały strumyk został całkowicie ogołocony z pstrągów, gdy zaś spalono niewielki zagajnik, który ocieniał jego brzegi, potoczek wysechł prawie zupełnie. Orły dawno wytępiono albo przeniosły się gdzie indziej; wichry i śnieżyce od pięćdziesięciu już blisko lat szarpały i roznosiły po kawałku gniazda królewskich ptaków.

Po pierwszych zastępach awanturników kohorty cywilizacji i postępu ruszyły lawą. Nic dla zdobywców nie było święte, poza ich własnym, bezpośrednim interesem; widzieli tylko jedno – ziemię, której pragnęli, lub złoto. Natury nienawidzili najczęściej szczerze i po wszystkie jej twory zapatrywali się jak na zło, które trzeba koniecznie wytępić i usunąć czym prędzej.

Starzec wpatrywał się mocno w tę ziemię, teraz dla niego zakazaną. Już go tam nie chciano, był przecież Indianinem. Przybrany w ciasne, poplamione spodnie, zużyte trzewiki, zniszczony kapelusz, przez którego dziurawe denko przeglądały jego siwe włosy, on, niegdyś wódz, był teraz włóczęgą, żebrał o kromkę chleba u tych, co zabrali mu ziemię, i nosił stare, nadające się do wyrzucenia ubrania, otrzymane z łaski najeźdźców.

Twarz i oczy, które w młodości musiały niejednego o drżenie przyprawiać, były teraz zupełnie spokojne, rzec by można – skamieniałe jak same góry.

Nagle starzec zerwał się na równe nogi. Energicznym, pełnym pogardy i gniewu ruchem zrzucił ze stóp stare trzewiki, zerwał bluzę, cisnął o ziemię kapelusz. Gdy tak stał półnagi, można było stwierdzić z łatwością, że chudy dzisiaj tors musiał niegdyś odznaczać się wspaniałą budową. Cała sylwetka zajaśniała jakąś szlachetną dzikością. Starzec podszedł do drzewa, położył jedną dłoń na dwóch niewyraźnych, zarośniętych już częściowo korą nacięciach, drugą zaś sięgnął po leżącą na ziemi czaszkę niedźwiedzią. Pobielały w ciągu dziewięćdziesięciu zim,

Dokończenie na str. 7